Tygodnik Polski Założony 1898.
WIELKOPOLANIN
URZĘDOWY ORGAN
P. R. K. UNII ŚW. JÓZEFA
WYCHODZI CO CZWARTEK
56—22-ND ST. PITTSBURG, PA.

Prenumerata wynosi:

Rocznie	$1.50
Półrocznie	$1.00
Kwartalnie	50c
Pojedyńczy numer	5c
Za granicami Stanów Zj.	$2.50

Prenumerata musi być opłacona z góry.

Polish Printing & Publ. Co.
56—22-ND ST. PITTSBURG, PA.

WIELKOPOLANIN

Polish Weekly Established 1898.
WIELKOPOLANIN
OFFICIAL ORGAN OF
The P. R. C. St. Joseph's Union
PUBLISHED EVERY THURSDAY.

Subscription Price in the United States $1.50 per year in advance; — to Foreign Countries $2.50 per year in advance.

Circulation 15.000 Copies.

Polish Prtg. & Publ. Co.
PUBLISHERS
56—22nd St. Pittsburg, Pa.

Deus et Patria. ORGAN URZĘDOWY UNII ŚWIĘTEGO JOZEFA W PITTSBURGU, PA. Bóg i Ojczyzna.

No 31. Pittsburg, Pa., Czwartek dnia 4-go Sierpnia 1910 roku. Rok XII.

Uwagi Polaka Amerykańskiego.

W odpowiedzi „Gazecie Polskiej”: —

Szanowna Redakcyo!

Nie zgadzając się z artykułem „Polaka Amerykańskiego”, o **Szkołach Parafialnych**; — raczej niepojmując jego celu, pan publicznie wzywa młodego Polaka, aby opinię swoją sprostował i odwołał krzywdę prof. P. wyrządzoną”; — oświadczając, że autor wyż rzeczonego artykułu „jest widocznie młody i widocznie źle poinformowany”.

Nasamprzód muszę uwzględnić delikatność z jaką pan, w toku swych spostrzeżeń, się wyraża; jest to cnota wcale nie znana u tych co zwykli są dowody zbijać wyzwiskami, a burzyć czego sami nie wznosili; — widać, że pan do tej kllki nienależy... że panu chodzi o honor,uczciwość,sumienie i prawdę. A więc o ile te same przymioty mi na to pozwolą, postaram się zadość uczynić pańskim żądaniom.

Mniejsza o wiek, lecz wcale niezgadzam się z pańskim oświadczeniem, że „autor jest widocznie źle poinformowany”; raczej, z mej strony czuję się obowiązanym powiedzieć, że niewiedząc, pan wczytał w mój artykuł to czego ani na myśli nie miałem, ani czego tam wcale nie ma, tj. **jakąś krzywdę** wyrządzoną prof. P.... o ile **chcąc dopiąć swego celu — obróny Szkół parafialnych — przez udowodnienie niezdatności ich krytyków — mógłem tego uniknąć.**

Osoba p. P. wcale mnie nie obchodzi, nieznam go, nawet nigdy go nie widziałem; co prawda niejedno o nim i dobre i obojętne; czytałem też (zdaje mi się) większą część tego, co napisał; znam niejedno o jego doli i niedoli, tak tutaj jak i w Polsce. Więc wolno by mi było wyrazić opinię o człowieku, lecz publicznie przynajmniej, jeszcze tego nie uczyniłem... a w artykule, który wywołał pańskie oświadczenie, mogę to mówić z tą samą uczciwością z którą pan wzywa bym opinię moją sprostował — **osoba, charakter,** prof. P. wcale mi nie przyszły na myśl. A więc jedyne poinformowanie o którem tu może być mowa, i którego użyłem, jest:

1) Artykuł prof. P. o Grunwaldzie;

2) Fakt, że prof. P. należy do biura prasowego Z. N. P. i jest jednym z najzasłużeńszych jego pracwników.

Na tych dwóch punktach oparła się cała moja krytyka w obronie szkół parafialnych. Co prawda, są tam niejedne nader ostre wyrażenia; — lecz znana jest rzecz, że ten co broni nie głaska.— Chodziło mi o zamknięcie ust tym co tych szkół nie postawili a więc żadnych pretensyi do nich rościć nie mogą; nadarzyła mi się sposobnoć trafić w sedno, w przystępny dla prostego Polskiego ludu sposób, — bo nasz lud łatwo przyjmuje to, **że tylko znawca w danej kwestyi ma prawo do krytyki; że ten co krytykuje, sam nieznając, zbłaźnia się** — użyłem tej sposobności... i to cała sprawa. Jeśli coś niby osobistego, ubliżającego sterczy w rzeczonym artykule... to nie moja wina, bo taki niebył mój zamiar.

A mimochodem tylko zaznaczę, że co pan pisze o „błędach drukarskich” — jestem obowiązany, rządząc się nie uczuciem lecz rozumem, odrzucić. Bo i ja się znam na „drukarskich błędach”... lecz drukarze zwykle **nie przekręcają całego artykułu.**

I mimo to że pan zaznacza, iż prof. P. „nigdy, podobnie jak wszyscy dobrzy obywatele i Polacy — nie występował i niewystępuje z programem „usuwania tej szkoły z pod wpływu księży i sióstr nauczycielek” — stanowczo jednak twierdzę, że miałem dowody do połączenia jego nazwiska z nazwiskami tych co starają się o przeprowadzenie programu „usunięcia tej szkoły z pod wpływu księży i sióstr nauczyciele”. Bo proszę pana, czy pan będąc sumiennym człowiekiem, może zaprzeczyć, że ci od Związku niestarają się o przeprowadzenie podobnego programu?... owszem, jeszcze gorszego? Toć, wiadomą jest rzeczą, iż na Kongresie w Washingtonie, gdy omawiano kwestyę Szkół Polskich w Ameryce, jeden z tych, co kontrolują **Pisma Związkowe,** wręcz orzekł, że z tych szkół religia powinna być całkiem usunięta. Nawet przyszło do starcia między nim a jednym z przewodniczących na Kongresie z powodu tej właśnie sprawy.

A więc: — Szkoły parafialne są szkoły ludowe,przeto,tym od Związku chodzi o zniesienie religii w tych szkołach,... co i nieraz było wyrażone w tych pismach chociaż nie w tylu słowach. Lecz prof. P. należy do biura prasowego Z. N. P. bądź co bądź przeto trzeba przyznać, że prof. P. jest **do pewnego stopnia, pośrednio albo bezpośrednio** odpowiedzialnym za tendencyę tych pism. A jeśli on się z tą tendencyą niezgadza, czemuż on się jej nieopiera? A jeśli ta tendencya istnieje pomimo jego usiłowań, czemuż on tam jest? bo „qui tacet consentire videtur”! — Więc, obejmując tę całą sprawę zdrowym rozsądkiem, czy zbłądziłem traktując go jako przeciwnika Szkół parafialnych?

Bardzo pięknie by było wierzyć, że on razem z innymi się tylko stara „by wszystkie parafialne szkoły podniosły się do tego poziomu na jakim dziś wiele się z nich znajduje”! Lecz **jego obecność** przy biurze prasowym Z. N. P. nie pozwala nam na podobne twierdzenie.

Więc rządząc się rozumem — a rozum jest podstawą honoru i uczciwości, a jego pokarmem prawda — byłem i jestem obowiązany połączyć go z nieprzyjaciołmi szkół parafialnych; więc miałem prawo, — a gdzie prawo po jednej stronie, tam nie może być mowy o krzywdzie po drugiej — zastosować do niego artykuł: „I tacy profesorzy krytykują szkoły parafialne”; miałem prawo także do użycia jego artykułu za punkt oparcia, i na danych przez ten artykuł mi dostarczonych, zdemaskować tę całą zgraję co udaje uczonych i ubolewa nad brakiem wykładu angielskiego języka w naszych szkołach, chociaż ona sama nie może po angielsku „ani w ząb”, jeśli mi wolno użyć wyrażenia jednego z najwpływowszych Polskich obywateli w Detroit.

A więc Szan. red. cóż mam odwołać? Czy mam zgrzeszyć przeciw prawdzie, twierdząc że to nieprawda, na co mam dowody, że jest prawdą? —

Co to pomoże, że prof. P. publicznie **przypadkowo** ogłasza, że jest przyjacielem naszych szkół, jeśli on, przez swą łączność z tymi od pism związkowych **ustawicznie** popiera stanowisko, które oni zajmują? „Czemuż on tam jest”!

A pan? gdy pan już niemógł wierzyć w sprawę Sokolą ze Związkiem złączoną, i rzekonał się, że nieuda się tej sprawy naprawić — czy pan nadal pozostał przy „żłóbku” chociaż miał i żonę i dzieci na ręku? — Oto poświęcenie dla prawdy, dla przekonania! Niech i inni to samo zrobią a „Polak Amerykański” między najpierwszymi odda im szacunek, upadnie im do nóg! — Lecz niechcąc tego uczynić, niech nie narzekają, że ich atakują!

Ach, tak, „co z nami będzie jeśli nawet najzacniejszych między nami w ten sposób traktować będziemy”! — Panie, jednostki nawet najzacniejsze to wątłe tylko narzędzia,lecz instytucyę na prawdzie oparte, to potęga kerująca światem A więc czy wolno pobłażać jednostkom nawet „najzacniejszym” w mniemaniu niektórych — a instytucyę dać burzyć? — Teraźniejsze pokolenie Polskie i bez „naszych profesorów zejdzie z tego świata nieme wszystkiemu co narodowe— ale znieśmy Szkoły parafialne — wyrzućmy z nich religię, tę duszę narodu Polskiego — lub przyczyńmy się do tego przez podłą, bezczelną, nieuzasadnioną krytykę by te szkoły zostały próżne, by te szkoły nie były kochane, popierane..., a w tym wypadku... pan sam to niedawno orzekł — napiszą nieprzyjaciele nasi na świątyniach naszych narodowych...... „finis Poloniae”... już po Polsce!

Panie, nie miałem szczęścia uczęszczać do polskiej szkoły — ani przez jeden dzień. — Obca ziemia mię zrodziła.... daleko od tej krainy kędy „kurchany i mogiły”,— lecz czuję jak tylko Polska dusza czuć może.... bo krew wylana przodków moich, mi taką duszę u Boga wyżebrała. — W obcych szkołach spędziłem młodociane lata moje — i było nas więcej takich polaków, i znam takich wielu i są moimi przyjaciołmi.... ale Polakami nie są! I tak będzie ze wszystkiemi skoro szkoły parafialne stracą swój wpływ. Nie wykładanie polskiego języka w szkołach publicznych, lecz otoczenie Polskie... gdzie szkoła tuż przy kościele — utrzyma narodowość naszą i język. — Więc zamiast krytykować, poniżać w mniemaniu ludu te szkoły — jak czynią pisma związkowe — obowiązkiem każdego polskiego redaktora jest starać się o przywiązanie naszego ludu do naszych szkół, a jeśli jakąś krytykę się wypowie, to nie aby zburzyć, lecz aby podnieść. — Ale najlepiej jaknajmniej „krytyki” — bo nasz lud niezrozumie krytyki — lepiej mile zachęcać ten lud by kochał, wspomagał swe szkoły — posyłał do nich swe dziatki — **regularnie — aż ukończą,** a resztę zostawić kapłanom, naturalnym tego ludu stróżom — oni nas niezawiodą, bo ich serce jest polskie, a ich życie Bogu i narodowi oddane. W ten sposób i narodowość niezaginie i szkoły udoskonalone będą. Bo przecież nie tak trudno udoskonalić jak stworzyć — a księża za pomocą ludu, w niesłychanie krótkim czasie, i z największem poświęceniem po prostu **stworzyli** nasze szkoły.

Dziwna to rzecz, panie, że właśnie we familiach, gdzie Ojcowie do Związku należą — uczucie i język Polski najsłabiej stoją, bo wogóle najmniej tam jest przywiązania do szkół parafialnych. A czyja to praca? — Oto wpływ pism Związkowych! — Pozwólmy tym od Związku rozszerzać swą pracę, a wkrótce nie będzie ani „Czwartej Dzielnicy” ani „Polski w zmniejszeniu”!

„Lecz poczciwych, — mówisz pan — jest jeszcze w Z. N. P. legion, i nie wszyscy oddali się pod komendę socyalistów. Przyjdzie czas, przemówią i powiedzą co myślą”. — Dziękuję. — Lecz wierz panie, że coraz mniej jest takich... więc już wielki czas... przemówcie i powiedzcie co myślicie. — I mnie polemika nie miła.. lecz milsza prawda — świętszy obowiązek... przemówiłem. Mamy prawo, każdy z nas do wypowiedzenia swego zdania... ono warte tyle co dowody... niezgadzamy się? — Żal mi... niech przyszłość i lud roztrzygną między nami... i okażą gdzie słuszność.

W odpowiedzi „Dziennikowi Polskiemu” na krytykę artykułu „Polaka Amerykańskiego” — pod tytułem „I tacy profesorzy krytykują Szkoły Parafialne”.

Szan. Red.: —

Dziękuję za uwzględnienie artykułu napisanego w **obronie Szkół Parafialnych;** także za sposobność raz jeszcze mi daną wystąpienia w obronie tych szkół przeciw pismom na nie ujadającym.... tą razą, nie tak otwarcie jak „Dziennik Związkowy”, lecz jeszcze szkodliwiej, bo „w odzieniu owczym”... a do tej kategoryi, mam zaszczyt oświadczyć że i pańskie pismo należy.

A nasamprzód, to, że pan po Dzienniku Związkowym raczył nazwać ‚Wielkopolanina’ „dudkiem parafialnym” i napomknąć że jest „spluwaczką... (po zaiste występuje **otwarcie** w obronie **Szkół Parafialnych** i spraw dotyczących **Kościoła Katolickiego)**.... to już pokazuje jakiego właśnie **koloru** pańskie pismo jest. Proszę się przyznać do tego (nie będąc **wierzącym,** bądź pan przynajmniej **rzetelnym** człowiekiem)... a nasz **prosty, wierzący** lud — lud kochający swe szkoły, bo je pobudował — dowie się jak powinien napiętnować dążności pańskiego Dziennika. **To pan też jest jeden z tych co żyją z ofiarności Polskiego ludu** na cele narodowe (gazety i td.) i krzyczą że wielką **usługę** oddają ludowi temu... a natomiast i w rzeczy samej... wydzierają mu to co jedynie go pokrzepia... tj. **wiarę**... szydzą z tego czem jedynie, tu na obczyźnie, on się może pochwalić... tj. swe szkoły i kościoły?..... Panie!.... panie!... dziwne... smutne... pańskie położenie... niech pan czyta na dalej... tę „spluwaczkę”, tego „dudka parafialnego”... a może (jeśli już nie zapóźno) pańskie serce i pański umysł się dadzą przerobić... **na uczciwe serce... wierzący umysł!**

I na tem byłby koniec, gdyby nie to, że poprostu w szatański sposób... pan **podejrzywa** — ej **najotwarciej** posądza p. H. o napisanie artykułu w kwestyi i podpisanie się kłamliwe jako „Polak Amerykański” — tylko ci co sami się trudnią pokątnymi konszachtami na coś podobnego mogli by się zdobyć!

No, by poinformować swoich czytelników, a oddać panu H. usługę mu się należącą... pan mi i tak nie uwierzy... zaznaczę, że „Polak Amerykański” — na nieszczęście — nigdy **starego kraju** nie widział... że w Ameryce się urodził... i nim pan nawet myślał o wędrówce do Ameryki za kawałkiem chleba... to „Polak Amerykański” już wykładał angielski język w najlepszych Kolegiach angielskich tu w Stanach Zjednoczonych. I jakkolwiek sam do szkoły Polskiej nigdy nie uczęszczał.... po latach doświadczenia i studyowania kwestyi szkół parafialnych... w parównaniu ze szkołami publicznymi... on sam.... tak jak prawie wszyscy Amerykańscy badacze kwestyi szkół...... wyrobił sobie rzekonanie, że w ogóle **tak Polskie jak i Angielskie szkoły parafialne... prawie pod każdym względem przewyższają szkoły publiczne**... od których nawet sami Amerykanie obecnie zaczynają stronić, upominając się o wcielenie **religii** w program **Szkolnictwa Amerykańskiego.**

A więc nie p. H. lecz zupełnie ktoś inny jest odpowiedzialnym za artykuły „Polaka Amerykańskiego”.... Pan H. nietylko że nic niemiał z tymi artykułami co do czynienia, lecz o nich nawet niewiedział aż dopiero gdy szło o umieszczenie ich w łamach „Wielkopolanina”. Przeto gdyby pan był człowiekiem delikatnym i honorowym, widząc, że zbłądził, podejrzywając, osądzając (chociaż zabrakło odwagi na **otwarte** orzeczenie... ale tem jawniejsze)... toby pan odwołał te zarzuty i „zjadł” je. Ale na to trzeba odwagi i honoru!

Jednak co pan chce powiedzieć przez swe odwoływanie się do Opatrzności... o słuszności oddanej prof. P..... o karze wymierzonej p. H..... panie... jeśli pan wierzy w Opatrzność... to wierz panie, że Opatrzność mówi: „niesądzcie a niebędziecie sądzeni” i td. Ale mniejsza o to jak zwykle u „postępowców”, „mądrych patryotów””.... wasza opatrzność to piecza tych od Z. N. P. nad wami... tak jak Błogosławieństwem Bożem u nich... to błogosławieństwo Ojczyzny.... i pan mówi **„Opatrzność?”**..... niebluźnij panie... już dość licho gdy niewierzysz!

A... tak.... pan tam coś bąknął o błędach i w Polskim i Angielskim... coś „że dzieci lepiej nie potrafią po Angielsku”, ma być bez sensu... — no drogi... dodam dla **twego** oświecenia **(mówić),** lecz nie dla prostego człowieka, „fornala”.... bo jego rozum prosty bo niepokręcony tego dodatku niepotrzebuje..: by się nim obraził... Słuchaczu! udało się tobie tak jak i twym „profesorom”... i to **nasi Polscy Dziennikarze!** nie dziw że wasi czytelnicy tak okrutny postęp robią... we wszystkiem pod słońcem — a zwłaszcza w oszczerstwie i kłamstwie!

I pan także miał zamiar coś powiedzieć o mojej angielszczyznie... że tylko „bum” mówi — „that's” zamiast that is — rzeczywiście! Czy pan przeczytał aby jedną Angielską książeczkę..... powiastkę... np. tę „o sowie co kazała”?... tłomaczenia tytułu moje — aby jedną.. co podaje rozmowę w potocznym... naturalnym stylu? Biedny redaktorze!... i pan jest nauczycielem swych czytelników.. Słowo daje, że dopiero teraz „zawdniało mi” czemu nawet od biedy wykształceni, Polskich gazet nie popierają. — Boć to wstyd i hańba i grzech na coś podobnego pieniądze wydawać!

Gdyby pańska gazeta miała pretensyę być jakąś zabawną karteczką.... „Puck”, albo „Judge” np. to bym zrozumiał pańską krytykę, ale inaczej nie! Niech się pan wstydzi! bo zdradzacie swą...... ... pan zdradził swoich czytelników... „Bo słuchajcie narody... Mazury... Kaszuby... w Angielskim języku mówi się that is ale nie that's..... profesorku!

W odpowiedzi „Dziennikowi Związkowemu” na uwagi zamieszczone w sobotnim numerze — dnia 30go lipca.

Szanowni Panowie:—

Czyście kiedy słyszeli że „Bóg cierpliwy ale spawiedliwy”? No, panowie, **zdradziliście się!** Gdy napisałem artykuł: „I tacy Profesorzy” itd. —, toście odpowiedzieli, że to jakiś „osiełek” napisał.... „który w podłocie przeszedł sam siebie”.... odsądziliście go od wszelkiej uczciwości... ten „osiełek” zastosował odpowiedź do waszej „krytyki”... zauważając, że tu niechodzi o **osobę**.. **tylko o rzecz, o wywody,**... i widać niemogliście odpowiedzieć na jego twierdzenia.. **bo trafił w sedno**... A więc co zrobić... Tedy się zatrząsł cały Parnas związkowy, jak pszczoły w ulu gdy się pięścią w nie uderzy”.... „Milczeć”?.... nie! bo kto milczy przyznaje się! jedyna droga.... „Hejże na Soplicę... ale nie z mieczami tylko z noskami dla wściekłych... wyszperać, „wywąchać”, „osobę”... **zelżyć ją**... i.... aparent rari nantes in gurgite vasto”!.... i oto... „osiełek” tak się wyćwiczył w postępie że „Postępowcom” zawrócił pałki... bo ci ogłosili „urbi et orbi” że nie „osiełek” tylko **Spółka Adwokacka** w Pittsburgu... napisała artykuły „Polaka Amerykańskiego”... pan P.... („piekarz”) „by zjednać naiwnych, zatwardziałych, antizwiązkowców na których klientelę autor wiele liczy... i „wspólnik autora” p. S. („adwokatura”) „zagorzały Związkowiec”... „jedynie dla tego żeby ze strony Związkowców mieć poparcie”. I macie... **wydaliście się, zdradziliście się**.... sami wielbiąc Związek, by pozostać przy „żłóbku”... posądzacie drugich że oni są związkowcami „żeby mieć poparcie”.. Czy wam wręcz nie mówiłem, że jesteście nieuczciwi?... że kłamiecie... podejrzywacie... że jesteście bez honoru? — Toć ci panowie Adwokaci ani nic wiedzieli o tych artykułach i dziś jeszcze niewiedzą co za jeden ten „Polak Amerykański” jest. A jednak dzięki waszemu „węchowi” — o ile to od was zależy — ci adwokaci dziś stoją przed społeczeństwem polskiem bez czci, bez honoru... Bo mówicie o nich:

> „Domyślamy się potrosze, kto jest ten autor, co to zapomocą napadania na Związkowców i pracowników przy Związku poszukując sobie klenteli z pomiędzy przeciwników naszej organizacyi. Żałujemy tylko tych jego klientów bo nie możemy ufać ani zdolnościom ani uczciwości człowieka, co dla własnej korzyści ucieka się do brzydkich szopków. Ludzie są zawsze jednacy. Kto jest mądrym i uczciwym człowiekiem, postępuje mądrze i uczciwie wszędzie i we wszystkich okolicznościach — Kto zaś jest w stanie popełnić „paskudztwo” w gazecie, potrafi zrobić je i w prowadzeniu swego biznesu. **Adwokatura jest rzecz dobra — porządna, a i piekarstwo też jest rzemiosłem uczciwem.** Ale nienależy psuć tego, co dobre przez pokazywanie swojej głupoty w gazecie”.

No, masz, czytelniku, byliśmy przekonani, że nasza firma adwokacka — to ludzie wykształceni, rzetelni — sprawiedliwi. A widzisz co mówi „Dziennik Związkowy”. Ale on gotów to wszystko odwołać — Ci od Związku są gotowi na wszystko... oni gotowi odwołać.. nieprzyznać się, zaprzeczyć... mówić, że kogo innego mieli na myśli.... wszystko,... bo u nich tylko **polityka a nie prawda** rządzi! Ale nawet tysiąc odwołań nie naprawi rzeczy — niewróci **skradzionego** honoru. — Oj hi! — I nie to wszystko! I na Sejmie w Milwaukee i na „Kongresiku” w Washingtonie p. S. swą radą i rozumem uchronił tych „wielkich ludzi” przed zgubą, po prostu!

A patrz, jak mu się wywdzięczyli... powiedzieli mu, że jest „zagorzałym Związkowcem jedynie dla tego, żeby ze strony Związkowców mieć poparcie”... i dodają... „**jest to faktem**”. I mając o nim takie mniemanie, jednakżeś cie go wybrali? — I słuchaliście go? — i dopuściliście go do godności? Oj podli! bo nie dość na tem; — jeszcze im **świętokradztwo** zarzucacie — mówiąc: — „Znałem.. pewnego jegomościa, który żeby handel szedł, chodził co niedzielę do polskiego kościoła„ pościł w piątki; a nawet trzymał dzieci do Chrztu św., chociaż wcale niebył chrześcijaninem” — bo jakiemże prawem wcielacie to we wasze uwagi jeśli i ci adwokaci nie mają tego do siebie zastosować?

Ach, kochani Związkowcy, przekonajcie się teraz, co za jedni kierują, rządzą wami — **bo moja walka nie ze Związkiem,** lecz z tymi co mu **szkodzą,** z tymi co go burzą — z tymi co go niszczą... z tymi co są bez czci.... bez prawdy... z tymi, co odstręczają młodzież Amerykańską od Związku, z tymi co są Związkowcami bo żyją ze Związku... z prowodyrami waszymi! Biada, biada, nam, czy już kara i zemsta Boska wisi nad społeczeństwem naszem, kiedy już mamy takich kierowników!

Szpyrajcie, szpiegujcie, „wąchajcie” na dalej — nikczemni — ten szpieg z Pittsburga nie dość szczwany, przyślijcie tu całe wojsko od Polski w zmniejszeniu by wywąchać tego „osiełka”, tego wściekłego psa — ale nie, dajcie spokój, już za późno — zdradziliście się — wydaliście co wyście są za jedni, — tak jest; — „ludzie są zawsze jednacy”!... pójdziecie do grobu zhańbieni, „Bóg cierpliwy ale sprawiedliwy”!

Hiszpania a Watykan.

Madryt. — Obecnie toczy się walka na „demonstracye i pochody”. Z jednej strony liberałowie nakazali dzieciom swoim chodzić po ulicach i wykrzykiwać na cześć „wolnych szkół”. Biedna obałaucona dzieciarnia plącze się po ulicach i wykrzykuje w sprawie, której jeszcze nie pojmuje.

Z drugiej strony Biskajczycy, znani z odwagi i największego męstwa górale wystosowali do sekretarza Watykanu Merry del Val telegram, że życie swe i mienie za swą religię oddadzą.

Madryt. — Premier Canalejas określa odwołanie hiszpańskiego posła Ojeda z Watykanu jako „zawieszenie czynności na nieoznaczony czas”. Wydał on pismo i oświadczenie do ludu, w którem broni stanowiska rządu.

Katolickie pismo „Universo” oświadcza, że papież nie jest jakimś zagranicznym władcą — jest on tak samo narodowym i hiszpańskim w kwestyach ogólnych jak król i Kortezy”.

Rzym. — Papieski nuncyusz w Madrycie Mgr. Vico nie został jeszcze odwołany przez Watykan, gdyż nie nadeszło jeszcze oficyalne zawiadomienie o odwołaniu markiza Ojeda, hiszpańskiego posła z Watykanu.

Już sam fakt, że rząd hiszpański przed urzędowem odwołaniem posła, zamieszczał odnośne wiadomości w dziennikach jest obrażający i przez żaden szanujący się rząd nie praktykowany.

Watykan jednakowoż mimo takiego postępowania rządu zachowuje zupełny spokój i umiarkowanie, licząc się z tym faktem, że ten cały zatarg może wywołać wielkie, przykre i niespodziewane następstwa.

(Zresztą sądzimy, iż żyd nie powinien należeć do Organzacyi Ideowej Polskiej.)

ZAWIADOMIENIA.

ZARZĄD UNII ŚW. JÓZEFA:

Wiel. ks. P. Kwapuliński, kapelan
Jan Marohn, prezydent.
3612 Brereton ave, Pittsburg, Pa.
And. Ratajewski, Vice prezes,
3030 Brereton ave., Pittsburg Pa.
Leopold Buchhoz, kasyer
3441 Melwood ave., Pittsburg, Pa.

Opiekunowie Kasy:

Jan Hareński, 3040 Brereton ave.
St. Ciemielewski, 3212 Dickson str.
Władysław Mielcuszny, 144—44 str.
A. Szramowski, marszałek
3347 Vesper str. Pittsburg, Pa.

Wszelkie korespondencye, dotyczące Unii św. Józefa, adresować należy na ręce sekretarza:

WŁ. J. SZELONG
122—43th str., Pittsburg, Pa.

Wszelkie listy w sprawach finansowych Unii, należy adresować do:

ANDRZEJ KAŹMIERSKI,
835 Hancock str., Pittsburg, Pa.

Posiedzenia Zarządu Unii św. Józefa odbywają się w pierwszą niedzielę każdego miesiąca.

Mężczyźni wstępujący do Unii św. Józefa mogą podług swej woli dać się ubezpieczyć na $1000, $750, $500 lub też na $250.

Niewiasty tak samo mogą się dać ubezpieczyć w Unii św. Józefa na powyżej wymienione sumy. — Niewiasty są wolne od opłacania podatku na Organ i Ochronkę.

Adresy Sekr. wszystkich Grup Unii czas i miejsce posiedzeń.

Grupa I. — Br. św. Józefa, sekr. St. Basikowski, 844 Liberty str. N. S. City. — Posiedzenia w czwartą niedzielę każdego miesiąca w par. św. Stanisława K.

Grupa II. — Ryc. św. Michała Arch., No. 1, sekr., Jos. Ksiciński, 2815 Spring alley, City. — Posiedzenia co drugą niedzielę miesiąca w par. św. Stanisława K.

Grupa III. — Strzelcy św. Jadwigi No. 1, sekr. Fr. Tatarski, 1621 Penn ave., rear, City. — Posiedzenia w trzecią niedzielę miesiąca w par. św. Stanisława K.

Grupa IV. — Br. św. Franciszka Xaw. sekr., Jan Iwiński, 335 Hancock str,, City. — Posiedzenia co drugą niedzielę miesiąca w par. Niep. S. N. M. P. na górach.

Grupa V. — Br. św. Walentego, sekr., Michał Okoński, 4812 Hatfield str. City. — Posiedzenia co czwartą niedzielę miesiąca w par. Najśw Rodziny.

Grupa VI. — Tow. św. Wojciecha, sekretarz Michał Pelc 1110 Washington ave., Braddock Pa,. — Posiedzenia w drugą niedzielę miesiąca w par. Najsł. Serca Jezus.

Grupa VIII. — Ryc. św. Michała Arch. No. II, sekr., Józef Walkowski, 3201 Dickson str. — Posiedzenia co trzecią niedzielę miesiąca w par. Niep. S. N. M. P. na górach.

Grupa IX. — Gwardya Ryc. św. Antoniego, sekr. Antoni Łucznik, 2837 Penn ave., City. — Posiedzenia w drugą niedzielę miesiąca w par. św. Stanisława K.

Grupa XI. — Br. św. Jerzego, sekr., Wacław Gaca, 101 Meadow str., Duquesne, Pa. — Posiedzenia w drugą niedzielę miesiąca w par. św. Jadwigi.

Grupa XII. — Br. św. Antoniego, sekretarz Fr. Wnorowski, 709½ 8th ave., Homestead, Pa. — Posiedzenia w czwartą niedzielę miesiąca o godz. 1ej po południu w par. św. Antoniego.

Grupa XIV. — Br. św. Stanisława K. sekr. J. Hotarski, box 493 Crabtree, Pa. — Posiedzenia w trzecią niedzielę miesiąca.

Grupa XV. — Br. św. Antoniego Pad., sekr. A. Olszewski, 701 Main str. Sharpsburg, Pa. — Posiedzenia w drugą niedzielę miesiąca w par. św. Jana Kantego.

Grupa XVI. — Br. św. Józefa, sekr., Aug. Wiśniewski, 33 and Ridge st. City. — Posiedzenia co czwartą niedzielę miesiąca w par. Niep. S. M. P. na górach.

Gupa XVII. — Br. św. Stanisława B. M. sekr. Feliks Urbanowski, box 33 Calumet, Pa. — Posiedzenia w trzecią niedzielę miesiąca w par. św. Stanisława K. Mammoth, Pa.

Grupa XVIII. — Strzelcy św. Jadwigi Na. II. sekr. Jakób Paciak, 3021 Preble ave., City. — Posiedzenia w trzecią niedzielę miesiąca w par. Niep. S. N. M. P. na górach.

Grupa XIX. — Ułani św. Kazimierza Kr. sekr. Stanisław Mantz, 624 3-rd ave. New Kensington, Pa. — Posiedzenia w trzecią niedzielę miesiąca w par. Matki Boskiej Częstochowskiej.

Grupa XXII. — Ryc. św. Michała Ar. No. III., sekr. Jan Ramke, 3065 Phelan alley City. — Posiedzenia w drugą niedzielę każdego miesiąca w par. Niep. S. M. P. na górach.

Grupa XXIII. — Tow. św. Stanisława K. sekr. Jan Kurowski 21 Roberts alley City. — Posiedzenia co pierwszą niedzielę miesiąca w par. św. Stanisława K.

Grupa XXIV. — Br. św. Stanisława K sekretarz M. Brzuchacz, — Boswell, Pa. — Posiedzenia co drugą niedzielę miesiąca.

Grupa XXV. — Husarzy Pułaskiego sekr. L. Laszkiewicz 3034 Preble ave. City. — Posiedzenia w drugą niedzielę miesiąca w par. Niep. S N. M. P. na górach.

Grupa XXVI. — Br. św. Stanisława B. i M. sekr. A. Łachmanek box 96 Export, Pa. — Posiedzenia w trzecią niedzielę miesiąca w par. Najśw. M. Panny.

Grupa XXVIII. — Br. śś. Ap. Piotra i Pawła, sekr., S. Basikowski, 893 Main str., N. S. City, — Posiedzenia w pierwszą niedzielę miesiąca w par. św. Stanisława K.

Grupa XXIX. — Br. św. Jt Dzieciątka Jezus, sekr. S ki, box 315 Canonsburg, P siedzenia w drugą niedzie siąca w par. św. Patrycy

Grupa XXX. — Tow. św. Francisz. de Paulo, skr. M. Przybylski, — Ford City, Pa. — Posiedzenia w drugą niedzielę miesiąca.

Grupa XXXII. — Tow. św. Jacka w Creighton, Pa. — Posiedzenia w trzecią niedzielę miesiąca, sekr. W. Smolak box 56 Creighton, Pa.

Grupa XXXIV. — Tow. św. Stanisława B. i M. —Posiedzenia w drugą niedzielę miesiąca, sekr. T. Walczak, Everson, Pa.

PAMIĘTAJ,ŻE ZA SWOJE DZIECI PRZED BOGIEM ODPOWIESZ!

OKRĘŻNE.

(Wspomnienie z pod starej Strzechy.)

Dzień ostatni zbliża się ku końcowi. Słońce w postaci wielkiej kuli ognistej stacza się za góry i lasy, a ożywcza rosa opada na trawy i łąki.

Do stodoły, brzemiennej zbożem kłosistem, wjeżdża ostatnia furka owsa.... Zuchowaty fornal trzasnął z bicza, konie parsknęły raźno i oto dziewki z chłopakami biorą się z pośpiechem do zrzucania z wozu. Pracują chłopcy, że im pot oczy zalewa, wtórują im dziewczęta, nasłuchując jeno czasami, czy muzyka nie idzie...

Już kończą... Brzęknęły klucze w rękach gumiennego, zaskrzypiały wrota i — stodoła zamknięta.

Wybiegły dziewki, wybiegli chłopcy: patrzą na drogę. Hen, z za góry widać tuman kurzu...

Dylu, dylu, dylu, dylu... skrzypią skrzypki — wuw, wuw,wuw.. mruczą basy.

Już bliżej, bliżej.... „Graj-że grajku, będziesz w niebie, a basista koło ciebie''!

Słońce już zaszło, noc czarnym całunem okryła ziemię.Przed dworkiem dziedzica wesoło i gwarno.

Światła jarzą się w oknach, niby w kościele, a na dworze pozastawiane stoły uginają się pod ciężarem jadła. Na ganku stoi dziedzic, przy nim dziedziczka, dzieci, rządzca, domowi... — a w około ganeczku ciśnie się gromada ludu. Wszyscy tam są: i starzy i młodzi.

W tem gwar cichnie. Od strony podwórza dochodzą dźwięki muzyki i śpiew:

„Plon niesiemy, plon — dziedzicowi w dom''!

To przodownice idą... Za chwilę już są przed gankiem — hoże, zgrabne, jak łanie, a wesołe, a skrzy im z oczu, zda się, że skry sypią...

„Plon niesiemy plon
Dziedzicowi w dom
Żeby żyto plonowało
Po sto korcy z morgi dało
Na okrężne nam''!

Dwie dziewki występują naprzód i podają dziedzicowi piękny wieniec, uwity z kłosów zboża wszelakiego, z wetkniętym gdzieniegdzie habrem, makiem lub złoconym orzechem.

Rozrzewniony dziedzic ze łzami w oczach dziękuję, a dziewki zwracają się do pani:

„Przede dworem biały kamień
Nasza pani siedzi na nim
Siedzi, siedzi, spogląda się
Jak to róża rozwija się.''

Potem do panienki:

„A panienka kiej lilija
Po pokoju się uwija''.

Do panicza:

„Przede dworem świecą się guziki
A nasz panicz wykręca wąsiki''.

Przychodzi kolej na rządzcę:

„Naszemu panu rządzcy dać zegarek złoty
Że nas dobrze przypilnował w polu u roboty''.

Nie omijają i gospodyni, karbowego, kucharza i służącej...

A dziedzic tymczasem częstuje wódką starszych chłopów i parobków. Pani znów z gospodynią uwijają się koło mis.

A czego tam niema? I baran, i kapuśniak, i ogórki kwaszone, mizerya, chleb, bułki, owoce, sery, nawet cukierki dla małych dzieci. Jedzą wszyscy i piją.... Radość ogólna, gwar, śmiech, zadowolenie...

— Hej, muzyka! Rżnij od ucha!

Zaskrzypiały skrzypki, zamruczał bas, zawtórowały im śpiewy wesołe...

Starszy parobek podchodzi do dziedziczki, ściska ją za nogi i prosi do tańca... Za nimi dziedzic z przodownicą, panicz, rządzca, wreszcie parobczaki z dziewkami — wszystko sunie, aż kurz się z ziemi podnosi...

Oj dziś, dziś!... oj dziś, dziś!..

Rozigrał się oberek...

Muzyka zwalnia nieco biegu... zwalnia tempo i za chwilę już podryguje poleczka, wesoła, spokojna, rzekłbyś dla odpoczynku raczej, nie dla tańca.

I znów oberek... Znów szaleje, wichrzy się, podrywa, czasem zwalnia, to znów unosi, a wciąż hołupce, przytupywnaia, okrzyki!.. Wywija ludek — do zabicia! Byle dziś, byle dziś — byle do rana!

Ranek. Stary świt budzi naturę z uśpienia.

Grzmi muzyka w izbie folwarcznej, wtorują jej raźne hołupce i okrzyki wesołe:

A zawracaj od komina,
A uważaj której niema!...

Szaleje oberek...

— Na odsibkę! — huknie jeden z parobków.

I wszystkie pary zawracają w lewo i tańczą jeszcze ogniściej, jeszcze zamaszyściej, aż drzazki się sypią z podłogi...

Wtem zjawia się karbowy.

— Dosyć, dosyć na dziś!

Gdzie tam! Ani słuchają......

Ludzka siła nie mogłaby ich powstrzymać.

Oj dziś, dziś — byle dziś!

Wykrzykują i wiją się pary jedna za drugą, a nad głowami unosi się tuman kurzu....

...Po rosie płynie cienki głos sygnaturki, wzywający ludzi na modlitwę poranną:...

Posłyszeli to tancerze. Zatrzymali się — muzyka urwała — i poczęli się zwolna rozchodzić, jeno pod ławą zostało dwóch czy trzech parobków, którym gorzałka nadto w nogi się wdała.

Obchód Grunwaldzki

w Johnstown, Pa.

Dnia 17. lipca odbył się uroczysty Obchód Grunwaldzki w parafii św. Kazimierza. Wszystkie Towarz. polskie z Johnstown stanęły uformowane w mundurach i odznakach przed kościołem św. Kazimierza o godzinie 9.45. Towarzystwa ustawione w porządku, według czasu istnienia w parafii, maszerowały do kościoła św. Kazimierza. O dziesiątej godzinie rano Wny ks. Franciszek Bimański, zastępca ks. proboszcza, odprawił Mszą św Po sumie Tow. wymaszerowały każde do swojej własności, gdzie niejedni bardzo ten obchód pokropili. Wieczorem o pół do 8ej odbyły się Nieszpory, a po ukończeniu zeszli się wszyscy Polacy do hali parafialnej, która była pięknie udekorowaną w barwach narodowych.

Komitet obchodu był następujący: Zastępca ks. proboszcza ks. Franciszek Bimański jako duchowny obchodu, F. L. Majerowski, Jan Krol, prezydent obchodu, Fr. Walkowiak, sekretarz obchodu, Ludwik Gac, zast. prezydenta obchodu.

Następnie rozpoczęto wykonanie niżej podanego programu.

Program Obchodu:

1 Marsz— orkiestra p. F. L. Majerowskiego.
2 Wiersz, deklamacya—Maryanna Budna.
3 Pogrzeb Kościuszki — p. Antoni Furmann.
4 Overtura „Frensch comedy“ — orkiestra p. F. L. Majerowskiego.
5 Śpiew chóru parafialnego „Marzenie“.
6 Wiersz „Nasza nadzieja“ — p. Wład. Zasa.
7 Odczyt „Bitwa pod Grunwaldem“ — p. Ant. Furmann.
8 Wiersz „Bohater pachole“
9 Śpiew chóru parafialnego — „Sam jeden“.
10 Wiersz „Zachęta“—Małgorzata Sokołowska.
11 „Wieniec melodyi polskich“ ułożony na orkiestrę przez F. L. Majerowskiego.
12 Mowa Wiel. ks. Franciszka Bimańskiego.
13 „Boże coś Polskę“ odśpiewano przez ogół na zakończenie Obchodu.

Wszyscy obecni na tem Obchodzie wrócili z wesołem sercem i trzeźwą głową do domów swoich, jak przystało dobrym katolikom i Polakom.

Za zajęcie się i urządzenie tego Obchodu należy się podziękowanie ks. Franciszkowi Bimańskiemu, za piękne udekorowanie hali i dobre ułożenie programu, p. prof. F. L. Majerowskiemu, za wykonanie orkiestralne, p. prezydentowi J. Król. i wszystkim którzy się przyczynili do uświetnienia Obchodu Grunwaldzkiego.

Sekretarz Obchodu.

(Zresztą sądzimy, iż żyd nie powinien należeć do Organzacyi Ideowej Polskiej.)

Stowarzyszenie kasy pośmiertnej pod opieką Matki Bożej Przedziwnej w Wilmington, Del.

ZARZĄD:

Wiel. ks. J. S. Gulcz, radca duchowny
Józef Biniewski, Cenzor
Maciej Biniewski, Vice Cenzor.
Michał Robaczewski, Prezes
Andrzej Cisło, Vice Prezes.
Jan Jakubowski, Kasyer.
Stan. S. Yasik, Sekr. Jeneralny.
Jan Prostka, Vice Sekretarz.
Kontrolerzy:
Kazimierz Przybylski
Andrzej Karczewski
Jan Falicki
Jan Markowski
Jan Kisielewski
Michał Grygo

Kolektorzy uprawnieni do kolektowania i zapisywania na mniejsze sumy ubezpieczenia:
Jan Falicki, na wschodniej stronie miasta.
Stanisław S. Yasik, na zachodniej stronie miasta.

Posiedzenia Zarządu Centralnego odbywają się w pierwszy Piątek każdego miesiąca w klasie szkoły parafialnej o godzinie 8ej wieczorem.

Biuro Centralnego Zarządu mieści się pod No. 506 S. Harrison ulica. — Wszelkie korespondencye dotyczące Stowarzyszenia Kasy Pośmiertnej pod opeką M. B. P. adresować należy:

STAN. S. YASIK,
506 S. Harrison str. Wilmington, Del.

— Gdzie nie chodzić? — Biznesista nie ogłaszający się w polskiej gazecie widocznie o Polaków nie dba, bo nie zaprasza ich do-siebie jak inni. Polacy i Polki, nie narzucajcie się tym, którzy o was nie dbają!

ZIEMIE POLSKIE POD AUSTRYAKIEM.

Uszedł śmierci.

We Lwowie ulicą Słoneczną jechał Marcin Mudrak ze Świerza z synem swym, słuchaczem filozofii Antonim i przejechał 3-letnią córeczkę Anny Gronowiczowej. Wśród zbiegowiska jakie powstało, rzucano Ant. Mudrakowi worek na głowę i i chciano go bić, ale nadszedł policyant i uwolnił go od pobicia a może i od śmierci.

Smutny wypadek w Jasienicy.

Dnia 3. lipca br. w niedzielę, wyszedł sobie znany gospodarz z Jasienicy śp. Antoni Droździol na ranną mszę św. do kościoła. Po skończonem nabożeństwie zatrzymał się w przydrożnej karczmie i tam w towarzystwie krewnych i znajomych zalewał się aż do godz. 3ej po południu alkoholem. Gdy już miał dosyć, podchmielony i ledwie się na nogach trzymający, wyszedł wraz z całem towarzystwem. Na nieszczęście spotkał się niebawem z miejscowym szewcem Huchlą który wedle zwyczaju nie miał w niedziele „próżnej głowy“. Rozpoczęła się więc między nimi gwara, kłótnia a wreszcie energiczniejszy Huchla chwycił gdzieś w pobliżu leżący kawał polana i ugodził niem w głowę swego przeciwnika. Ciosy były tak silne, iż zalany krwią śp. Droździal runął na ziemię. Nie pomógł nic energiczny ratunek, ani widzów tej bójki, ani żony pobitego, gdyż śp. Droździala nie można już było przyprowadzić do przytomności. Skoro przywieziono go do domu, wezwano spiesznie lekarza, lecz ten poruszył tylko nad chorym ramionami. Przybył również i ks. wikary, który wobec wylękłych i nieposzanowaniem dnia Bożego zgorszonych sąsiadów, udzielił umierającemu tylko ostatniego namaszczenia. Na drugi dzień około godz. 7ej rano przeniósł się Droździal do wieczności, osierociwszy żonę i 6ro małoletnich dzieci. Wieść ta smętnym po okolicy rozniosła się echem, tembardziej że zmarł on bez przyjęcia śś. Sakramentów — a był to przecież człowiek zasłużony i pod względem obyczajów statecznym. Oto jest koniec tej smutnej historyi, — którą dla przestrogi Czytelników tutaj podajemy.

Zawaliła się kamienica.

W Nowym Sączu zawaliła się ściana wewnętrzna budującej się obok Rynku a niedaleko kościoła ewangelickiego kamienicy dwupiętrowej Steifa. Robotnicy właśnie byli na budowie. Czterech robotników wydobyto nieżywych a 17 ciężko rannych. Bezpośrednią przyczyną katastrofy było używanie do budowy materyału nadgnitego, a nadto umieszczenie ciężkich trawersów w murze głębokości tylko 8 cm., co było tem więcej niebezpiecznem, że mury tego olbrzymiego domu miały grubość tylko 30 cm. Budowę prowadził niekoncesyonowany majster murarski Kindermann pod firmą budowniczego Boxhorna.

Spadł z konia i zabił się.

Nieszczęśliwy wypadek zdarzył się we wsi Worobijówce w powiecie tarnopolskim. Ze szkół przybył na wakacye syn miejscowego parocha ks. Dutka, i gdy parobcy pędzili konie do wody, młody chłopak, uczeń drugiej klasy gimnazyalnej, dosiadł konia i popędził za nimi. Koń spłoszył się i zrzucił chłopeka, który upadł na ziemię tak fatalnie, iż w krótkim czasie wśród wielkich mąk życia dokonał. Już drugie z kolei dziecko księdza z Worobijówki ginie w tak tragiczny sposób.

ZIEMIE POLSKIE POD MOSKALEM.

Pozwolenie na urządzenie Obchodu Grunwaldzkiego.

Na obchód grunwaldzki w Królestkie Polskiem pozwolił w ostatniej chwili rząd rosyjski, który z początku zabronił wszelkich odezw, obchodów a nawet odczytów. Tymczasem w środę dnia 13. bm. coś zaszło niespodziewanego, zawiał z Petersburga inny wiatr ku Warszawie i nagle pozwolono na uroczyste obchody grunwaldzkie w Warszawie i w innych miastach. Tow. Łyżwiarskiemu w Warszawie pozwolono urządzić dn. 15. lipca uroczysty wieczór grunwaldzki; w dniu tym wygłosił stósowny odczyt p. H. Radziszewski w wielkiej sali Filharmonii

Równocześnie pozwolono pismom warszawskim zamieścić odezwy grunwaldzkie, w których np. kupcy polscy w Warszawie zapowiedzieli, iż składy polskie do południa będą zamknięte. Również robotnicy warszawscy zapowiedzieli, że świętować będą do południa. Pisma warszawskie wydadzą numer świąteczny na piątek dnia 15. bm. W innych miastach Królestwa Polskiego pozwolił rząd rosyjski na o b c h o d y grunwaldzkie.

Śmierć przy pracy.

Na kopalni „Kazimierz“ oberwał się węgiel i zabił górnika Józefa Zobka, oraz ciężko poranił górnika Jana Brachańca, którego odwieziono do szpitala Warszawskiego Towarzystwa. Zobek pozostawił żonę i kilkoro drobnych dzieci.

Emigracya na Syberyę.

Dotąd wyemigrowało 615 osób, nie licząc dzieci. Przy ekspedycyi pracowało 20 urzędników kolejowych.

Ingres biskupa.

Sandomierz. Odbył się tu uroczysty ingres do katedry tutejszej nowego Biskupa dyecezyi sandomierskiej ks. Maryana Ryxa.

Wypadek na trzęsawisku.

Siedlice. Dnia 30 z. m., włościanka ze wsi Strzała, poszedłszy na torfowe łąki przyległe do wsi Chodowo w celu zbierania szczawiu, przez nieostrożność wpadła w trzęsawisko torfowe, a nie mogąc się sama ratować, utonęła. Znaleziono jej zwłoki po szyję zanurzane w grzęzki torf. Śmierć więc nastąpiła przez uduszenie.

Śmierć od pioruna.

Nad wsią Stołpno przeciągnęła burza, podczas której piorun uderzył w chatę gospodarza ze Stołpna, rozdarł trzechę i zabił na miejscu siedzącego w izbie Daniela Zaniewicza Drugi gospodarz został nieszkodliwie kontuzyowany w nogę. Ciekawem jest, że piorun ten nie spowodował pożaru, a n i wogóle jakichkolwiek strat w chacie.

Pożar.

Lublin. Dnia 30 czerwca o godzinie 3 w nocy w kolonii Niedrzwica Duża wynikł pożar w zabudowaniach Kazimierza Schmidta. Budynki które się spaliły zasekurowane były na rb. 1370, nieasekurowanych rzeczy spaliło się na sumę 1011 rb.

Ogień jak przypuszczają, wynikł z podpalenia.

Parcelacya starostwa.

Sosnowiec. Starostwo będzińskie ma być "rozparcelowane", między obywateli i góra Zamkowa z prześlicznemi ruinami starożytnego zamczyska ma przejść w ręce prywatne. Sądzimy, iż góra Zamkowa, i ruiny powinny bez warunkowo pozostać własnością miasta.

ZIEMIE POLSKIE POD PRUSAKIEM.

Na dar grunwadzki.

Świecie. Na dar grunwaldzki złożyli z inicyatywy p. Domaradzkiego w domu p. Rożyckiego rolnicy z Swiecia, Sulnówka i okolicy w niedzielę, dnia 10 bm., 52,70 mk. Kwotę tę przeznaczono na Pomoc Naukową dla Prus Zach.

Inowrocław.

Za wywieszenie w oknie wystawnem obrazu Matejki: Bitwa pod Grunwaldem wytoczono p. Knastowi proces na podstawie 130 o podburzenie do gwałtów. W piątek odbył się w tej sprawie termin. Pana Knasta uwolniłą izba karna od winy i kary.

W Miłosławiu.

W Miłosławiu odbył się 26 czerwca złot Sokołów III okręgu. Przybyli Sokoli z Raszewa, Krotoszyna, Ostrzeszowa, Kępna, Wrześni, Koźmina i Jarocina, Do zawodów stanęło 90 druchów. Wypadły znakomicie. Licznie zebrana mimo niedogody publiczność oklaskiwała je gorąco. Pięć Sokolic z Jarocina ćwiczyło laskami i chorągiewkami. Do wspólnego obiadu zasiadło 120 osób. Wieczorem odbyła się w Bazarze zabawa.

Zniesienie wyroku.

W Kwidzynie skasował sąd, jak nam donoszą, w dniu 9 bm. wyrok poprzedniej instancyi względem orłów na filarach u p. J. Górskiego w Mirotkach. A więc orły na swem miejscu spokojnie pozostać mogą.

Nakło.

Swego czasu wrzeszczały pisma hakatystyczne, ażeby p. hr. Potulicką wywłaszczyć. Obecnie władza, mszcząc się zapewne na niej, iż rząd tego uczynić nie może, czy też nie chce narzuca jej na sołtysów dominialnych samych Niemców, których drogo opłacać musi. W Samsiecienku narzucono jej niejakiego Piesk'ego, któremu musi płacić 400 mk. Dzierżawcą jest tam p. Jagodziński, człowiek wykształcony i zdolny który bardzo dobrze mógłby ten urząd sprawować. W Potulicach jest sołtysem dominalnym p. Guse z Bydgoszczy, który za sprawowanie urzędu pobiera 1200 mk. z kieszeni hr. Potulickiej. Administrator dóbr, ś. p. Wiewiorowski' oficer rezerwowy, nie był w oczach władz odpowiednim do sprawowania tego urzędu. Taką jest sprawiedliwość pruska.

Gniezno.

Opowiedzialny redaktor Lecha p. Konieczny, udał się zaprzeszłej soboty na przymusowy odpoczynek duchowy za kratki tutejszego więzienia, i to na trzy tygodnie. Popełnił straszne przestępstwo, bo obraził w piśmie związek wojacki.

— Władze tutejsze rozesłały do rozmaitych pań gnieźnieńskich ukazy, aby pod karą 100 mk. lub 10 dni więzienia zaniechały udzielania języka polskiego dziatwie. — Tak! niemczyzna — to wolność, ale chyba barbarzyńską. Tem więcej matki i starsze rodzeństwo dbać powinni o nauczenie młodszych polskiego języka!

Sprzedawczyk.

Z Lubasza pod Kościanem donszą nam, że p. M a r c e l i Mania sprzedał niepotrzebnie 10 mórg ziemi N i e m c o w i Raabemu. Czyn ten tem więcej potępić należy, że p. Mania jest komisarzem Straży. Żądza złota widocznie silniejszą się staje jak chęć posiadania uczciwego polskiego nazwiska.

WIELKOPOLANIN

Published every Thursday by the POLISH PRINTING AND PUBLISHING COMP.

Rev. C. Tomaszewski, Pres't. & Treas.
L. Haduch, Editor.
56 — 22nd Str., Pittsburg, Pa.
C. D. and P. T. Phone: 2263 GRANT.
P. and A. Telephone: 2204 Main.

"WIELKOPOLANIN".
Tygodnik poświęcony sprawom Polsko-Katolickiego ludu w Północnej Ameryce.
WYCHODZI W KAŻDY CZWARTEK.

Wszelkie korespondencye adresować należy:
"WIELKOPOLANIN".
56 Twenty Second Str. Pittsburg, Penna.

Wszelkie przesyłki pieniężne adresować:
Polish Printing and Publishing Co.,
56 — 22-nd Str., Pittsburg, Pa.

PRENUMERATA:
Rocznie w Stanach Zjednoczonych....$1.50
Poza obrębem Stan. Zjednoczonych....$2.00
Pojedyńczy numer.....................05

ENTERED AT THE PITTSBURG POST OFFICE AS SECOND CLASS MAIL MATTER.

Za Artykuły pod nagłówkiem „nadesłane'' i ogłoszenia, Redakcya nie odpowiada.

UWAGI.

Nie chcemy stanowczo wchodzić w polemikę z P. Klimowiczem z „Rolnika'', jednakowoż mimowoli nasuwa nam się odpowiedź na jego artykuł zamieszczony w „Rolniku'' przed paru tygodniami gromiący w sposób dosyć kategoryczny wszystkich tych, którym nie podoba się „sport'' rozbijania sobie „pysków'' czyli tak powszechnie znane „price fight'' boksowanie. Cała argumentacya p. Klimowicza zasadza się na tem, że niektórzy redaktorzy pism polsko-amerykańskich napadają na walki pięściarzy, które to walki wyrabiają hart i przytomność u ludu amerykańskiego i są dobrym czynnikiem w rozwoju ludu amerykańskiego. Zwraca się p. Klimowicz szczególniej przeciw redaktorom, którzy przybywszy ze starego kraju rzekomo nie mają pojęcia o sporcie i nie znając niczego napadają na ten szlachetny proceder zgrabniejszego rozbijania przeciwnikowi pyska i podsinienia oka. Swego czasu pisaliśmy na ten temat i mimowoli nasuwa się nam spostrzeżenie, że sz. p. Klimowicz pisząc o wzniosłości rozbijania sobie facyatek miał poczęści na myśli, jako przybysza i rzekomo nie znającego się na żadnym sporcie amerykańskim. Wszelkie ćwiczenie zwłaszcza na powietrzu jest nader dobrem, jednakowoż jeśli przechodzi w profesyonalność i staje się zarobkowaniem, raczej można to nazwać stałem zajęciem a nie już ćwiczeniem. Znakomitą jest gra w piłkę, znakomitemi wszelkie ćwezenia gimnastyczne, gra w tennisa, golf, a nawet zapaśnictwo i pięściarstwo, o ile takowe dąży do wyrobienia siły, zręczności, przytomności umysłu, a nawet w celu samoobrony. Pisząc swego czasu przeciw zawodowemu waleniu się po gębach Jeffriesa z Johnsonem mieliśmy na celu nie występować przeciw pięściarstwu jako ćwiczeniu, lecz przeciw owemu szalonemu oszałomieniu ludu amerykańskiego za tem dzikiem — wprost uniesieniem się olbrzymiej masy narodu amerykańskiego i wyczekiwaniem chwili, czy Jeffries Johnsona czy też Johnson Jeffriesa pozbawi przytomności — a przyzna nam Sz. p. Klimowicz, że wyczekiwanię takiego rezultatu weale nie wiele świadczy o wielkiej podniosłości moralnej Narodu. Pisząc przeciw takiemu sposobowi patrzenia się na sport amerykański, pragniemy uchronić naród polski przed rozmiłowaniem się w dzikości co napewno nie jest złem i nawet najzagorzalszy zwolennik sportu amerykańskiego za złe poczytywać nam nie może.

Pomijając już kampanię prowadzoną przeciw obrazkom walki Jeffriesa-Johnsona — szowinizm amerykański nie byłby tak gorąco przeciw temu wystąpił, gdyby Jeffries był wygrał — czytamy w pewnym piśmie amerykańskiem, drukowanem w tysiącach egzemplarzy, nader trafne uwagi na temat „Czy boksowanie jest tak wielce ważną rzeczą i czy w naszych czasach znaczy cośkolwiek''. Autor uwag wprowadza do rozmowy młodego szympansa a więc małpę, która prowadzi rozmowę i przemawia do dwu ludzkich małp Johnsona i Jeffriesa, któremi zajmuje się cała Ameryka. Ciekawe rzeczywiście słowa wkłada autor w rozmowę owego małego szympansa, bo posłuchajmy co ten mały szympans głosi, zwracając się do Jeffriesa Johnsona, a wam młodzi zapaleni miłośnicy sportu pięściarskiego niechaj to posłuży za naukę:

„Niedawno przybyłem z Afryki do tego kraju. Jestem zaledwie malutkiem szympansem.

Ale nawepno mogę was zapewnić wy wielkie ludzkie małpy, że zyskali byście nawet między małpami w Afryce nie wielki mir. Jak to może przyjść do tego, że wy czas tracicie walcząc pięściami żyjąc w kraju, w którem dostaje się wodę za odkręceniem kurka — w którym jest w takich ładnych szklannych naczyniach mleko, — gdzie zamiast być okrytymi włosem macie takie ładne ubrania, które możecie ubierać i zdejmować?

Jakże to jest możliwe, że wy wielcy ludzie i zwami miliony, które na was patrzą i te dziesiątki milionów młodych, interesuje się głupotą rąk waszych?

Bo, widzicie, ja w Afryce mam brata może nie tak wielki jak jeden z was, a który może was obu wziąć za łby i w pięciu minutach porozbijać wasze głowy i wytrząść mózg. Zaprawdę to było nader interesującem tu w Ameryce.

Tam w Afryce **musimy** walczyć. Tam nie ma ani policyi ani krat żelaznych, którebyy dzikie zwierzęta powstrzymywały od dzikości. Tam mój ojciec, moja matka, mój brat, a i ja gdybym tam żył musiałbym walczyć narówni z niemi. —

A jednak choć jestem szympansem, wstydziłbym się będąc w tem kraju, tracić mój czas na bicie się, Kraj ten dawno już wyszedł z czasów walk tego rodzaju.

Bo i cóż to jest walka? Wy obaj bijecie się, a mój brat jednem uderzeniem może was obydwu pokonać i przyprowadzić do utraty zmysłów. Ale żebra może jednem kopnięciem przyprowadzić mego brata do nieprzytomności, a lew może zabić żebrę, a drzewo walące się może zabić znowu lwa.

Sądzę więc, że wy ludzie — małpy — powinniście się wstydzić rozbijać sobie gęby pięściami.''

Tak mniej więcej powiedziałby Szympans gdyby miał zdolność pojmowania sprawy i w ogóle mówienia.

A więc, jeśli najniższe stworze nie wyrażałoby się o tem „szlachetnym'' sporcie w ten sposób, czyż nie naganną jest rzeczą gdy chłopak tyle czasu traci nad zajmowaniem się temi sprawami, za kogóż poczytać nam przychodzi osoby starsze utrzymujące, że „fajciarstwo'' to rzecz wielka, lub też że czarnuchów rasa jest lepszą, bo ma mocniejszego pięściarza?

Nie ze złośliwości piszemy te słowa, a względnie prawie dosłownie tłomaczymy artykuł wstępny pewnego pisma angielskiego, ale by trafić do przekonania tych wielu z pośród tu urodzonych Polaków, że przejmują się zbytnio rzeczami, które rzeczywiście powinny zniknąć ze społeczeństwa ludzi jeśli roszczą sobie pretensyę do — cywilizacyi XX wieku.

W SZKÓŁCE POLSKIEJ W MOSKWIE.

W lwowskiem „Słowie Polskiem'' znajdujemy piękny obrazek, który nie zawodnie wyjdzie na korzyść naszej młodzieży.

Twardy los polityczny nie tylko sprzągł z Rosyą największą część Polski, ale w kraje rosyjskie rzucił setki tysięcy ludności polskiej, rzadko żyjącej w silniejszych skupieniach, a narażonej na wynarodowienie.

Życie polskie po koloniach w latach ostatnich się ożywiło. Stosunkowo najsilniej wyraża się ono w Petersburgu, gdzie ludność polską liczą na kilkadziesiąt (do 80 tysięcy), a gdzie obok stereotypowego, istniejącego niemal w każdej kolonii polskiej, mającej parafię katolicką, towarzystwa dobroczynności pracuje „Sokół'', — „Oświata'', „Ognisko'', Związek równouprawnienie kobiet i in.

Dużą wagę kolonie przywiązują ze względów zrozumiałych do szkółek polskich. „Dziennik Petersburski'' przynosi wrażenie p. Remigiusza Kwiatkowskiego, który obecnie urządza w Moskwie wykłady o literaturze naszej, z popisu tamtejszej szkółki polskiej. Szkółka istnieje już trzeci rok. Z początku było w niej około 20 dzieci, a obecnie w roku bieżącym uczy się w niej 61. Grono ludzi dobrej woli umożliwiło jej powstanie za czasów Macierzy szkolnej i od tej pory co roku przyczynia się do jej trwania swoimi datkami. Ufundowano szkółkę na Gruzinach obok nowo budującej się świątyni katolickiej w dzielnicy odległej a zamieszkałej przeważnie przez robotniczą ludność polską. Pośród drzew i krzewów wznosi się biały jednopiętrowy dom murowany z ładnym widokiem z jednej strony na okazałą, piękną o gotyckich ostrołukach świątynię katolicką, a z drugiej na dość obszerny i gęsto zakrzewiony ogród.

„Po chwili znaleźliśmy się — pisze p. Kwiatkowski — w szkolnej sali. Urządzona skomnie bardzo, ale za to schludnie i czysto, wywierała bardzo miłe i sympatyczne wrażenie. Spóźniliśmy się nieco; egzamina już były rozpoczęte, dwie nauczycielki były na stanowisku. Dzieci w liczbie około trzydziestu, gdyż zdawał egzamin tylko młodszy oddział, grzecznie powstały na nasze powitanie zaciekawione i podniecone widokiem nowych gości.

Zdawała jedna z dziewczynek. Bardzo poprawnie czytała i opowiadała po polsku i po rosyjsku następnie szybko ze zrozumieniem rozwiązała kilka łatwych zadań arytmetycznych. Napisała kilka zdań na tablicy po polsku i po rosyjsku, tłumacząc prawidła pisowni.

— A wiesz gdzie Polska, moja dziewczynką? — spytałem na zakończenie, oczekując pilnie odpowiedzi dziecka.

— Tam, gdzie Warszawa. — zaszczebiotał dźwięczny dziecięcy głosik.

— A rzeka, która tam płynie, wiesz jak się nazywa?

Nie zdążyła odpowiedzieć dziewczynka, bo na jednej z dalszych ławek odezwał się grubszy, chłopięcy głos:

— Wisła! Ja wiem, bo się tam bawiłem, jak byłem mały!

Rozbawiony serdecznie, spojrzałem na tego, co się bawił tam, jak był mały''. Był to chłopaczek lat około jedenastu, dobrze zbudowany, z dziarską miną junaka, który dopominał się skwapliwie, aby i jego egzaminowali „panowie a nie panie''. Aby pocieszyć dziewczynkę, niezadowoloną, iż uprzedził ją w odpowiedzi nieproszony o to kolega, poprosiłem, żeby sama powiedziała to, co lubi.

— Wierszyki! — zawołało uradowane dziecko i melodyjne i pieszczotliwie poczęło wypowiadać.

Raz się biły na ulicy
Dwa młode wróbelki...
Szło im o ziarnko pszenicy,
Skarb weale niewielki.

Następnie egzaminowaliśmy tego chłopca „co się bawił tam, gdy był mały''.

Odpowiadał bardzo inteligentnie i z takim rozmachem i pewnością że aż serce radowało się, patrząc na niego.

— Zapewne czytasz dużo, mój chłopcze? — zapytałem go, zachwycony tą piękną postacią polskiego dziecka.

— Bardzo lubię książki, proszę pana — odpowiedział pospiesznie. Teraz czytam o królowej Jadwidze, królu Jagielle i o Krzyżakach bardzo mi się to podoba.

— A proszę go się zapytać, gdzie on mieszka i o której godzinie wstaje, by zdążyć do szkoły? — zwrócił mi uwagę jeden z obecnych.

— Mieszkam w Srebrnym Borze, o 11 wiorst od Moskwy, wstaje o 5 rano, aby zdążyć na 9 do szkoły — wyrecytował jednym tchem chłopczyk.

Żal mi się serdecznie zrobiło dziecka.

— Tatuś mój chce, abym chodził do polskiej szkoły, a i ja wolę! — dodał z prostotą.

Kurcz chwycił mnie za gardło, i całą siłą musiałem opanować wzruszenie, by powstrzymać cisnące się do oczu łzy. „**Tatuś mój chce, a ja wolę!**'' — dźwięczy mi ciągle w uchu.

SPRAWOZDANIE

Finansowe z Obchodu w Ochronce dnia 4go lipca.

Dochód.

Dar Grunwaldzki wpisany w księdze pamiątkowej	$250.31
Siosry zebrały	63.00
Czeków sprzedano za	1,344.10
Kuchnia przyniosła gotówk.	250.46
Wygrywki	430.00
Wstępne	254.35
Garderoba	15.60
Z hali do tańca	180.50
W McKeesport zebrał pan Piotr Wajs	73.00

Za bilety na Obchód Grunwaldzki

Gr. 154 Z. N. P. Orzeł Biały	2.00
Gr. 196 Z. N. P. Mirosławskiego	2.05
Gr. 12 Tow. św. Antoniego U. św. Józefa	2.00
Gr. 8 U. św. Józefa Tow. św. Michała	1.50
Gr. 22 U. św. Józefa Tow. św. Michała	75
Gr. 841 Z. N. P. z Rochester	75
Gr. 9 U. św. Józefa Tow. św. Antoniego	95
Gr. 140 Z. N. P.	5.50
Tow. Kościuszki	9.85
Gr. 1183 Z. N. P.	1.00
Gr. 530 Z. N. P.	05
Gr. 448 Z. N. P.	1.45
Gr. 97 Z. N. P.	50
Gr. 1012 Z. N. P.	1.21
Tow. z Charleyroi, Pa.	71
Gr. 1118 Z. N. P.	1.50
Gr. 205 Z. N. P.	11.40
Gr. 16 U. św. JJzefa Tow. św. Józefa	3.00
Tow. P. Z. P.	2.00
Skolektował Jan Bukowski	10.00
Skolektował p. St. Szymański	2.00
Felix Wieczorkowski	30.65
Wł. Mielcuszny	55.00
Richard Matuszewski	36.50
Wny ks. Tomaszewski w Carnegie, Pa	20.00
Jan Kulesiński	16.00
Gr. 23 U. św. Józefa	30
Gr. 3 U. św. Józefa	1.00
Pan Gularski od gr. Tow. Rz. i Przem. Polskich	2.65
Tow. Sokół Polski no. 15 im. Z. Miłkowskiego, Braddock	2.45
Gr. 506 Z. N. P.	5.00
Gr. 449 Z. N. P.	05
Razem	$231.21

Rozchód.

Herms Ice Cream 180 gal. po 1.00 gal. 20% of	144.00
Frzewóz	12.00
Stożki do lodów	56.80
J. K. McKee Co. cukierki	122.75
Drki na Obchód	68.50
Muzyka (p. Nowicki)	96.00
Drzewo na plotformy i stoły	153.62
Robota przy urządzeniu parku i td.	30.00
Dekoracye i td.	65.79
Szklanki do napoi 15 tuzinów	7.50
Lód	4.24
Przewózka rzeczy i zapasów z Pittsburga 4 pary koni przez dzień po 5.50	22.00
Johnston Bros. szklanki do bufetu	18.00
Maszynka do krajania chleba	2.50
Drewiane postawki	2.60
Mleko i musztarda	4.25
Pomorańcze	29.25
Szynki	25.00
Chleb	24.00
Woda sodowa (pop) Crescent Pop Co.)	60.60
Razem	$949.40

Zestawienie:

Ogólny dochód	$3.092.53
Ogólny rozchód	949.40
Czysty dochód	$2,143.13

Powyżej podane sprawozdanie z Obchodu w Emsworth, właściwie nie jest jeszcze zupełne. Wielu nie nadesłało jeszcze biletów, ani zebranych pieniędzy. We wtorek wieczorem odbyło się posiedzenie, na które zeszło się zaledwie paru osób i przyjęto powyż przytoczone sprawozdanie.

Niniejszem składamy serdeczne podziękowanie wszystkim, którzy przyczynili się pracą swoją do zebrania tej sumy, na otarcie łez sierocych.

Serdeczne dzięki tym tłumom ludzi, którzy zebrali się w parku Ochronki w dniu Obchodu i życzliwie dopomogli, dzięki również tym wszystkim, którzy zawiść w sercu żywiąc, złem słowem starają się szkodzić tej dobrej sprawie Ochronki, bo złość ich nie jest uzasadniona i tem jaśniej na ciemnem tle obmowy odbija.

Obijają się o uszy słowa, że Ochronka jest to dobra i zacna rzecz, ale ten zarząd. — Więc Bracie zapisz się do Kororacyi Ochronki, stań się czynnym członkiem tego Zakładu, a głos Twój stanowić będzie o Zarządzie. Każdy Polak, po złożeniu do Korporacyi 15 dolarów staje się czynnym członkiem i stanowi o wyborze Zarządu. Dobrze! Niech tysiące Polaków wejdzie do Korporacyi, więc czyjaż będzie Ochronka? Kto wybierze Zarząd? Wy członkowie. A wtedy? I dług Ochronki będzie spłacony i nie znajdzie się nikt, ktoby w zawiści miatał złem słowem na Zarząd. Do Polaków należy ten Zakład, a od Was zależy tylko byście według swojego upodobania mieli Zarząd; bo narzekając na Zarząd, narzekacie na siebie samych, a przecież to nie ładnie.

Raz jeszcze śląc serdeczne „Bóg zapłać'' wszystkim biorącym udział, mamy nadzieję, że opieka nad Ochronką przybierze realniejsze formy i obudzi żywsze zajęcie w sercach wszystkich.

Ks. Jan S. Górzyński,
Prezes Komitetu Obchodu.
Ludwik B. Haduch,
Sekretarz Kom. Obchodu.

W KALINOWYM LESIE.

W kalinowym lesie zakwitła kalina,
Oj źle temu, kogo zdurzyła dziewczyna;
Dziewczyna malina,
A czyja-ż w tem wina?

W kalinowym lesie nucą pieśń ptaszęta,
Źle temu, kto popadł w złej miłości pęta,
Kto w wiośnie, żałośnie
Tylko ból pamięta....

W kalinowym lesie ptaszę pieśń wywodzi,
Pod okna dziewczyny smętny chłopiec chodzi,
Oj smętny, bo płocha,
Biednego nie kocha,
Jego tylko zwodzi!

Oj chłopcze, oj chłopcze, nie durz się w dziewczynie,
Bo ona zmarnieje i krasa jej zginie
Bo kupi ją stary,
Za złote talary,
Zanim roczek minie!

Przed Walnym Zjazdem Sokoła Polskiego.



Nie od rzeczy będzie wspomnieć pod tem nagłówkiem o sprawie, której niejako prolog rozegrał się przed paru dniami w łonie gniazda Sokolego na Południowej Stronie Pittsburga.

Zarzuciłby mi może nie jeden, że sprawa ta nie ma nic wspólnego z Walnym Zlotem, jaki odbędzie się w Pittsburgu-Carnegie, otóż tym Panom powiemy na ucho, że sprawa ta nie tylko ma wspólność, ale owszem może ten Zlot wywołał przyspieszenie rozegrania się prologu zaczynającego się przedstawienia, wielkiego poczucia patryotycznego niektórych jedynostek.

Gniazdo Sokołów na stronie południowej Pittsburga można śmiało policzyć jako gniazdo macierzyste dla Sokolstwa w Pittsburgu i okolicy. Założone w roku 1897, ist nieje już 13 lat i właśnie w tej feralnej trzynastce przechodzić musi ciężkie chwile wywołane wpływami tych, którzy na około krzyczą i wrzeszczą, że są opiekunami idei a w rzeczywistości idea pod ich opiekuńczem skrzydłem ledwie już dycha. Gniazdo to zbiegiem czasu przystąpiło do Związku Sokołów, przystąpiło również w tem sławnym roku 1905 do Wydziału gimnastycznego przy Z N. P.

Kiedy odłączyło się Sokolstwo od Wydziału gimnastycznego przy Z. N. P. na Zlocie Walnym w Cleveland Ohio, Zarząd gniazda Adama Mickiewicza wielokrotnie zapytywał się wydziału gimnastycznego w Chicago, czy wolno mu będzie przyjmować członków do gniazda bez zmuszania takowych do należenia do Z. N. P. Gdy na wielokrotne zapytanie nie otrzymał odpowiedzi, gniazdo na plenarnem posiedzeniu w lutym większość ą głosów uchwaliło zerwać z Wydziałem gimnastycznym w Chicago i przyjmować do swych szeregów zgłaszających się, bacząc by to był prawy duch i druh. Uchwała ta jednak napotkała na nieprzeparty opór klikunastu jedynostek które grupując się około rzekomo wpływowej osoby założyły swoje „Veto" przeciw przyjętej uchwale Przez trzy posiedzenia głosowano nad tą samą sprawą zerwania z Wydziałem Gimnastycznym i głosowanie wypadało zawsze przeciw tym kilku niezadowolonym, aż wreszcie gromadka ta opuściła salę posiedzeń i utworzyła nowe gniazdo pod tą samą nazwą i w tej samej hali. Stosunki między prawym Sokołem Adama Mickiewicza a kliką malkontentów naprężały się z każdym dniem.

Chcąc zrozumieć dobrze sytuacyę należy objaśnić, że gniazdo rzeczone posiada majątek wartości do 25.000 dolarów i aranżerom rozłamu więcej rozchodzio się o korzyści materyalne tj. zawładnięcie halą aniżeli o Sokolstwo i Ideę Sokoła.Nadto gra tu wcale niepodrzędną rolę Zarząd Z. N. P., który widząc wysuwający się grunt pod nogami w sprawie Sokolej w Pittsburgu i Okolicy, nadesłał jednemu z aranżerów, człowiekowi wielce zasłużonemu w przemyśle piwowarskim, mandat na przesławny Kongres w Washingtonie, a w zamian prawdopodobnie polecił mu powagą swoją utrzymać gniazdo Adama Mickiewicza w posłuszeństwie dla Z. N. P. Niestety, mimo pięknego majątku, mimo postawy iście wspaniałej nie udało się Szanownymu a zasłużonemu delegatowi utrzymać — jak ich nazwał smarkaczy — w posuszeństwie i ztąd gniew i ztąd tem większe zacietrzewienie i zapowiedź zgniecenia tych warcholów. Większość gniazda, na odgróżki czynione przez te jedynostki samolubne, uchwaliła, że wrazie gdyby strona niezadowolona miała się udać do sądu ze skargą, koszta sprawy pokrywa kasa gniazda, — przechyliła czarę i wielce szanowni obrońcy polskości wytoczyli sprawę przed forum sądowe. Z góry planując sąd do rozstrzygnięcia sporu, nie chcieli w żaden sposób pozwolić,by w razie skargi z ich strony, koszta obrony płaciła kasa gniazdowa. Wszelkie zabiegi z ich strony okazały się daremnemi, i nawet przyrzeczenia dawane nie pomogły do zniesienia tej uchwały. Między ludźmi poczęli ci błędni rycerze roz siewać wieści, szkalując członków gniazda i starając się wmówić w lud stojący na uboczu, że ci którzy dzierżą halę popełniają gwałti bezprawie, a oni niewinne owieczki tyle cierpią. No nie jeden gdy takie tłomaczenie usłyszał zaśmiał się w kułak, ale cóż począć przeciw zjednoczonej forsie familijnej Aż wreszcie sprawa przyszła na sąd. Nie odrazu rozprawa, ale ci wielcy patryoci biznesowi podali o zakaz sądowy (injunction) przeciw Sokołom wikszość w Towarzystwie.

Więc ci wielcy obrońcy chcieli zamknąć halę, chcieli pozbawić tę młodzież przychodzącą na ćwiczenia tej jedynej rozrywki, chcieli przez to zniszczyć materyalnie tę młodzież, która nie dla korzyści, ale dla umiłowania sprawySokolej twardo stanęła po stronie tych, którzy występują w obronieWolnego Sokolstwa. Złączyła się familijka do sprawy, a oto ich nazwiska: Stanisław Gawroński, Fr. Bubacz, M. Budzźński, Fr. Majchrzak, An. Deringer, J. Kwapiszewski, Fr. Gepert, Fr. Posłuszny, St. Letki, Fr. Lieder, St. Korsak, J. Wróblewski i inni. Mieli ci panowie inną drogę do załatwienia sporu, lecz oni wielcy,do sądu oddają sprawę i krok pierwszy czynią.

W ubiegły czwartek przyszła sprawa przed sędziego o owo osławione „injunction". Z ich strony adwokat W. J. Brennen, a po stronie sprawiedliwości stanął nasz rodak — boć pocóż nam obcych bogów szukać — p. Franciszek Piekarski. Słuszna sprawa zwyciężyła — a choć taki zakaz można bardzo łatwo uzyskać, sędzia odrzucił ich prośbę i przechylił się na stronę prawego Sokoła i większości.Przyjdzie następny akt w sądzie jeszcze lecz mamy nie tylko nadzieję, ale i pewność, że sprawa słuszna odniesie zwycięstwo.

Wyrażamy tu niniejszem publiczne podziękowanie P. Fr. Piekarskiemu za zajęcie się tą sprawą i wstawiennictwo w obronie naszej, a poruczając słuszną sprawę w jego doświadczone ręce jesteśmy pewni, że zdemaskuje niecne intrygi i zabiegi tych rozbijaczy jedności.

Powyższe słowa zamieszczamy ku wyświetleniu sprawy, bo ci błędni rycerze głoszą do dziś dnia, że udało im się zakaz uzyskać i wmawiają w nieznających tej sprawy, że już pierwszy krok z ich strony został wygrany. Cieszcie się przezacni panowie, cieszcie się, że imię polskie podajecie w kroniki sądowe, cieszcie się, że ze sprawy Sokolej robicie proceder, bo zaprawdę nie chodzi Wam o Sokolstwo ale o zadosyć uczynienie własnej ambicyi i zysk materyalny. Setki ludzi pracowało nad podniesieniem Sokolni na południowej stronie, a wy nie chcecie jej mieć Sokolnią, ale miejscem uprawiania „businessu". Dziękujcie tym Waszym prowodyrom, którzy w zawiści i zaciekłości rzucają błotem na ludzi, którzy życie poświęcili dla sprawy Sokolej, bo chodzi im o Ideę Sokolą, nie o ubezpieczenie, chodzi im o dusze młodzieży, a nie o ich zarobek.

Przytoczyliśmy powyższe w uwagach przedzjazdowych, ku ostrzeżeniu i pouczeniu wielu w jaki to arcypatryotyczny sposób walczy Opiekun „Zarząd Centralny" z Sokolstwem, jakich używa sztuczek aby tylko postawić na swojem i nie dopuścić rozszerzenia prawdziwej idei.

Zjedzie się Wolne Sokolstwo ze wszystkich zakątków ziemi Stanów Zjednozonych, by dać świadectwo prawdzie, by pokazać pracę i ukochanie Myśli przewodniej Sokoła Macierzy. Drużyna Sokola w Carnegie na wyścigi pracuje, by godnie przyjąć, by godnie ugościć tych, którzy otwarcie powiedzieli, że Idea nie może być krępowaną żadnymi więzami materyalnymi.

Druhowie! Zjazd ten to zdanie egzaminu po rocznej pracy, a ci co na nas patrzeć będą wystawią świadectwo naszej działalności. — Opisano nas jako warcholów, jako rozbijaczy jedności narodowej, jako targowiczan. Musimy wykazać, że właśnie my stanowimy tę przednią straż, że my nie dla zysków nie dla posadek dobrze popłacających się, ale dla Macierzy ponosimy trudy i cierpimi szykany i przezwiska i to od tych, od których powinniśmy się spodziewać uznania i dopomożenia. Druhowie, powyżej opisany przykład niech otworzy oczy tym wszystkim, którzy chodzą jako zaślepieni, gdyż powyżej opisane zdarzenie daje świadectwo że ci adcherenci i pomagacze Zarządu Chicagoskiego to samoluby.

Sokół jak ptak wolnym być musi by rozwinąwszy skrzydła do lotu, błyskawicą przeleciał cały świat polski i zatargnął serca wszystkich do czynu.

NOWINY ZE ŚWIATA.

Oszust Pruski.

Gdańsk. — Olbrzymie wzburzenie wśród ludności wywołała wiadomość, że w miasteczku Tucholi, położonem w okręgu regencyi Kwidzyńskiej w Prusach Zachodnich, kontroler Supplit po okradzeniu tamtejszej Kasy Oszczędności, — zemknął i znajduje się w drodze do Ameryki. Wysokość skradzionej sumy nie jest jeszcze dokładnie ustalona; stwierdzono narazie, że 100,000 marek gotówki brakuje w kasie. Supplit kradł już od lat kilku, a jako dzielny potryota pruski i prześladowca Polaków, cieszył się względami i poparciem u rządu.

Oszut był podporą rządu w rozmaitych wywłaszczeniach Polaków i należał do filarów hakatystycznych.

Zwycięstwo Detektywów.

Quebec, Que. — Okręt „The Montrose" zawinął do przystani tutejszej — wioząc na swym pokładzie poszukiwanego od pewnego czasu Dra H. Crippena i jego kochankę E. Klarę Lenewe. W pół godziny po wylądowaniu oboje siedzieli już w więzieniu.

Pościg detektywów za Crippenem i jego ujęcie jest w rocznikach kryminalnych wielce senzacyjnym wypadkiem. Zwyciężyli detektywi, bo dostali wreszcie w swoje ręce pożądanego kostumera i jego stenografistkę rozmiłowaną Oboje podróżowali pod przybranemi nazwiskami, — on jako Rev. John Robinson, ona jako jego syn. Aresztowania dopełnił detektyw Dew wraz z dwoma innymi policyantami. Crippen — jak wiadomo oskarżony jest o zamordowanie swej żony, śpiewaczki operowej, występującej pod nazwiskiem Belle Elmore. Była to Polka Markomańska z domu.

W przyszły czwartek zabrani będą i Crippen i jego bogdanka do Londynu, a tam rozpocznie się proces.

Gdy pannę stenografstkę aresztowano, zemdlała ze strachu, a potem poczęła historycznie łamać ręce.

NOWINY Z AMERYKI.

A to ci dentysta.

Chicago, Ill. — Stanisław Makuch, zam. pod n. 934 przy Superior ulicy, chciał oszczędzić wydatku na dentyste i postanowił dokonać sam operacyi na żonie Józefie. Gdy kleszcze i obcęgi zawiodły, a ból zęba nie ustępował, Stanisław skonstruował aparat sam na prędce. Sprężene starą, szczypce i dwa gwoździe powiązał ze sobą tak „misternie" że jego zdaniem, nawet pierwszy dentysta lepiejby tego dokonać nie potrafił.

Po wychyleniu kilka kieliszków wódki na „kuraż", Józefa siadła na krześle, a Stanisław przystąpił do operacyi. Aparat przytrzymywany rękami, zmieścił się w ustach kobieciny, a nawet szczypce chwyciły za ząb bolący. Stanisław dumny ze swego dzieła szarpnął raz, drugi, i trzeci, ale ząb ani rusz. Tymczasem sprężyna wyskoczyła i zamiast podnieść do góry szczypce, wbiła się całą siłą w podniebienie operowanej kobiety. Józefa upadła na ziemię, wydając gardłowe jęki; dzieci w płacz i krzyk Zrobił się gwałt: zaalarmowano sąsiadów i policyę. Patrolka przewiozła Makchową do szpitala powiatowego, gdzie lekarze po dłuższej dopiero operacyi wyjęli z ust jej cały kunsztowny „aparat", a następnie i ząb bolący. Makucha uwięziono; sędzia jednak uwolnił go onegdaj rano, gdyż tłumaczył się, że na zapłacenie dentysty nie miał funduszów. „Pseudodentysta zaklina się na wszystko, że więcej już takiej operacyi się nie podejmie.

Krwawa Walka z Murzynami.

Palestine, Texas. Przyszło tu w zeszły piątek do krwawej walki rasowej, w której padło ofiarą 17tu białych i około 50ciu murzynów. Walkę wywołało zamordowanie białego przez murzyna, gdy biały przyszedł kolektować należne mu pieniądze za dzierżawę. Gdy wieść o zamordowaniu białego rozeszła się po okolicy, natychmiast tak biali, jak i czarni, których jest tu sporo, zaczęli się zbroić do krwawej rozprawy. Murzyni zrabowali kilka składów z bronią, a w liczbie tysiąca uszli do lasu. Za nimi puścili się w pogoń biali i gdy dotarli do lasu, gdzie się skryli murzyni, natychmiast rozpoczęła się krwawa walka. — Murzyni porobiwszy zasieki z drzewa w lesie, ukryci za nimi poczęli razić strzałami białych, których zabili 17tu, a wielu ranili. Pierwsi padli trzej żołnierze z oddziału milicyi. Biali ze swej strony dobrze uzbrojeni, położyli trupem około 50ciu murzynów i wielu ranili, lecz dotąd jeszcze ich nie zwyciężyli. Walka trwa w dalszym ciągu. Biali rozjuszeni mordują murzynów, gdzie ich tylko napadną i kładą trupem nawet najniewinniejszych. Wczoraj zastrzelono 20 lojalnych murzynów w Slocum i Denison Springs. Gubernator wysłał wojsko, aby położyło koniec tym masowym morderstwom. Naturalnie wojsko samo, gdy będzie chciało wykurzyć murzynów z lasu, musi stoczyć z nimi krwawą walkę i znów będą trupy i ranni. Zaciekłość z obu stron jest wielkaa i zapewne przyjdzie tam do niebywałej walki ogólnej między białymi, a czarnymi.

Smutny koniec wesołej jazdy.

Buffalo, N. Y. — Tragiczny wypadek, tyczący serc kilku naszych najbardziej znanych i szanowanych obywateli polsko-amerykańskich, wydarzył się wczoraj na rogu Sycamore ul. Fillmore str.

Automobilem ojca swego, znanego budowniczego i kontraktora, Alexandra Ćwiklińskiego, z pod no. 866 Fillmore ave, pojechał sobie na przejażdżkę i frajdę 20 letni syn jego, Józef a gwoli lepszej uciechy, zaprosił na tę przejażdżkę, trwającą całe po południe, pannę Martę Nowak, i pannę Rózię Jankowską, 22 letnią córeczkę, znanych państwa Jankowskich z Fillmore ave.

Otóż powracając, pod wieczór widocznie maszynerya wszelka nie była już w bardzo dobrym stanie, bo tuż na skręcie Sycamore i Fillmore prawie przed domem pp. Ćwiklińskich, automobil się przewrócił, wysypawszy wszystkich na bruk.

Biedny Józef został ciężarem machiny przygnieciony — a nim ja podniesiono, to życie z niego uszło.

Trupa młodzieńca przeniesiono do domu rodziców. — Pannę Rózię Jankowską z pogruchotanem biodrem odwieziono do szpitala, a jedynie panna Nowak uszła bez szwanku... I tak to się smutnie zakończyła radosna i wesoła wycieczka....

Słuszna skarga.

New York. — Ks. Bolesław Kwiatkowski, proboszcz kościoła św. Antoniego Padewskiego w Jersey City zaskarżył kolej Pensylwańską o odszkodowanie w sumie 50,000 dol. a to z tego powodu, że bliskie sąsiedztwo, hałas i dym kolei uniemożliwia odprawianie nabożeństwa, oraz wogóle użytkowanie własności parafialnej Zarazem wdrożył ks. Kwiatkowski o „injunction" czyli o zakaz sądowy fnkcyonowania kolei w sąsiedztwie kościoła. Kościół posiada tę własność od r. 1884, kolej była wtedy daleko, potem dopiero z roku na rok rozwijała się, przysuwała coraz bliżej, aż wreszcie awansowała prawie pod same okna kościoła. Prócz hałasu pociągów i warsztatów dym, pył węglowy, gazy i ostre odory ze składów kolejowych uzupełniają powody skargi w United States Circuit Court w Trenton, N. J.

ZAWIADOMIENIA.

Zawiadomienie.

Rok szkolny w Seminaryum Polskiem w Orchard Lake, Mich., rozpocznie się dnia 7go września br.

Po wszelkie wskazówki, informacye i warunki przyjęcia do zakładu, należy się zgłosić osobiście lub listownie do zarządu Seminaryum pod adresem:

Rev. W. Buhaczkowski,
Rector of Polisch Seminary,
Orchard Lake, Mich.

Zawiadomienie.

Bractwo Ryc. św. Kazimierza w parafii św. Wojciecha B. i M. odbędzie swe posiedzenie w przyszłą niedzielę zaraz po sumie. Członkowie powinni stawić się jaknajliczniej, gdyż ważne sprawy są do załatwienia.

Zarazem zawiadamiam, iż w dniu 3go lipca nowy Zarząd objął kierownictwo nad tem Tow. który składa się z następujących członków:

Jan Zyks, prezes.
Józef Kuberski, wice prezes.
Józef Pilarski, sekretarz
Wincenty Rząsa, wice sekr.
Andrzej Spachacz, kasyer
Władysław Kranc i Walenty Wąsik, opiekunowie kasy.
Szczepan Osowski, marszałek
Andrzej Andrzejczak i Franciszek Olszak, dyrektorzy chorych.
Jan Płoszyński i Stanisław Grzeszczyk, chorążni

Urzędnicy wojskowi:
Szczepan Gajewski, major
Fr. Bączkowski, naczelnik.
Jakób Rząsa, oficer I.
Marcin Srogi, oficer II.
Marcin Łucek, trębacz.

Powyższe Towarzystwo liczy obecnie członków 182 i posiada piękny kapitał w gotówce, i dla tego członkowie mają tę ulgę iż nie potrzebją opłacać pełnej sumy wsparcia pośmiertnego tylko połowę, a drugą połowę za każdego członka opłaca kasa. Wsparcie pośmiertne, które Towarzystwo wypłaca spadkobiercom, wynosi podług ilości członków; dolara od każdego członka za mężczyznę, 50 centów za niewiastę. Towarzystwo to składa się z członków uniformowanych (Polskich Ułanów) i nie uniformowanych; równa opłata, równe przywileje dla wszystkich.

Z powodu przypadającej 25 letniej rocznicy istnienia: Towarzystwo postanowiło przyjąć w tym roku 50 członków od lat 18 do 45ciu za bardzo niską cenę, ażeby przez to bardziej upamiętnić ten rok i powiększyć szeregi Ułanów A zatem bracia, korzystajcie ze sposobności i przybądźcie jak najliczniej na posiedzenie, które się odbywają w każdą pierwszą niedzielę po pierwszem miesiąca.

Pamiętaj bracie, że ile razy nawołuje cię kto do wstąpienia do Towarzystwa, to bądź pewny, że tu chodzi o twoje dobro, al że Bractwo kościelne bratniej pomocy zmusza cię do prowadzenia przykładnego i religijnego życia, pamiętaj, że pokój duszy i czyste sumienie, czyni cię szczęśliwem. — Wsparcie w chorobie wynosi 5 dolarów tygodniowo.

Józef Pilarski, sekr.

Braddcok, Pa.

Niniejszem zawiadamiamy wszystkich Rodaków tu w Braddock, iż nasze Towarzystwo św. Wojciecha jest najstarsze tu w tym mieście i kasa nasza dość duża, mamy gotówki $1,182.88, zarazem w tym roku zniżyliśmy wstępne, więc zapraszamy Rodaków, którzy mają życzenie wstąpić do Towarzystwa, niech wstąpią za bardzo małem wstępnem do Towarzystwa św. Wojciecha.

A. Krzywicki, prezes.
F. Wśniewski, sekr.

Niniejszem zawiadamiam członków Zarządu Centralnego Unii św. Józefa, iż w przyszłą niedzielę dn. 7go Sierpnia odbędzie się nasze posiedzenie o godzinie 2ej po południu w lokalu sekretarza finansowego A. Kaźmierskiego.

W. J. Szelong, sekr.

Niniejszem zawiadamia się wszystkich czonków Tow. śś. Ap. Piotra i Pawła gr. 28 Unii św. Józefa, iż w przyszłą niedzielę to jest dnia 7go sierpnia o godzinie 2ej po południu odbędzie się nasze miesięczne posiedzenie.

J. Kozak, prezes.
S. M. Basikowski, sekr.

Hippodrom Pittsburski.

Rozpoczął się sezon ciekawych przedstawień coś w rodzaju cyrkusu na Forbes Field.

Widzowie mogą przyjemnie spędzić wieczór na świeżym powietrzu i napatrzeć się do woli wszystkiemu. Jest to tak zabawnym iż zgromadza tysiące publiczności.— Ceny są nader niskie gdyż od 10c do najprzedniejszych 50c loż.

The First National Bank, róg Fifth ave i Walnut str. McKeesport, Pa., jest największym i najstarszym bankiem w mieście. — Istnieje 39 lat. Płacimy procent.

Trzymaj się czysto — tak wewnętrznie jak zewnętrznie; — zachowuj w zdrowym stanie wnętrzności i wątrobę za pomocą Kotwicznych Pigułek Kongo. Wtenczas nie będziesz miał zatwardzenia ani stąd pochodzących dolegliwości Uważać na to, aby były prawdziwe, z kotwicą na butelcę, naszym zapisanym znakiem handlowym. F. Ad. Richter & Co., 215 Pearl str. New York.

Wacław Żmudzki.

POSIEW KRWI.

(Ciąg dalszy).

— Zdarzają się rzeczy... Ja bo przyznam się panu — ujrzawszy pana kiedyś w swoim oddziale, nawet zadziwić się zapomniałem. Tyle tu wogóle dziwnych rzeczy dzieje się każdego dnia.

— Toś mnie pan już widział?

— Tak.

— I nie uznałeś pan za stosowne nawet słowa rzec na powitanie?

Olkuski popatrzał na niego spokojnie.

— Proszę mnie nie osądzać źle. Ale widzi pan, jakby to panu wytłumaczyć! Cóż obecnie znaczę ja, pan, trzeci, dziesiąty, co wogóle znaczymy my wszyscy wobec tej idei, która nad nami wszyskimi niepodzielnie zapanowała! Ta idea, to pień wiecznotrwałego dębu, którego żadna burza nie wywróci. My — garść zwiewnych liści. Dziś jest pan, ja jestem. Jutro burza zmiecie nas, rzuci w niepamięć. Idea pozostanie!.... I dlatego, widzi pan, dlatego! Po co dać się oplątywać tej pajęczej sieci konwenansów życiowych, które tak przywiązują do zwierzęcego życia, po co na jeden dzień przypominać sobie, że oto ja, — oto ty, że kiedyś znaliśmy się? Wszak jutro może już nas nie być. Dla tego, widzi pan!...

Okopowicz patrzał na niego z ustami otwartemi od ucha do ucha, i z oczyma otwartemi niemal do szerokości tych ust.

— Co się z panem stało?! Czy to pan, pan Olkuski, naprawdę?

Olkuski znów uśmiechnął się zlekka i z nieco smutną miną.

— Cha, stało się jednak... Zadużo w tym krótkim czasie widziałem i zadużom przeżył.

Na tem na ten raz skończyło się wywnętrzanie.

Jednakże już zaraz, gdy wyruszyli w drogę, Okopowicz przysunął się do wysuniętego, jak zwykle, na czoło młodego wodza.

— Czy to nie będzie oznaką braku subordynacyi, że tak do pana podjeżdżam?

— O, o! Ja odsuwam się dla tego tylko, aby gwar rozmów nie przeszkadzał mi dumać. Tym razem jednak — przeciwnie, będzie mi bardzo przyjemnie.

Okopowicz pomyślał chwilę.

— Widzi pan — proszę mi wybaczyć, że pragnę skierować rozmowę znowu na osobiste tory. — Ale doprawdy, ta niesłychana zmiana, jaka z panem zaszła, poprostu w głowie mi się nie mieści. Napróżno szukam dróg, któremi usiłuję dojść od pana, jakim byłeś, do tego, czem obecnie jesteś. Tu istotnie musiały zaważyć jakieś nie dające się obliczyć, nadzwyczajne czynniki. Ja, naturalnie, nie wdzieram się zaufanie, broń Boże! Ale poprostu chce mi się poznać nanowo człowieka, uformowanego w tych istotnie niezwykłych okolicznościach. Czy pan dawno tutaj „wodzi''?

— Od kilku miesięcy — czy nie — od paru raczej, tak, od paru!.... Zgubiłem już rachubę.

Teraz Olkuski z kolei zamilkł na chwilę.

— Czy pamięta pan, panie Okopowicz, nasze spotkanie, gdyśmy tu jechali?

— Mniej więcej.

— Tak, to dobrze. Przypomniał mi pan wówczas mojego stryja. To był pierwszy cios, wymierzony w gmach dawniejszego mego sposobu myślenia. Dlatego słusznie należy się teraz panu i z mojej strony szczerość. Ale musi pan uzbroić się w pewną cierpliwość, bo to cała epopeja — epopeja bólów, zawodów, upadków i wzniesień. Powiada pan, że nie może zdać sobie sprawy z tej zmiany, jaka we mnie zaszła? — To pan !A cóż dopiero powiedzieć, że i ja, ja sam — gdy spojrzę czasami po za siebie — patrzę na siebie dawnego, jak na trupa... Tak dalece obcym i nienawistnym jest dla mnie ten „ja'' z przed kilku jeszcze miesięcy. Co się na to złożyło?!....

Zamilkł i przez chwilę jechał w zadumie, grążąc się myślą w tę niedawną przeszłość swoją, w tę mroczną studnię, z której wydobył się na świeże powietrze i na światło dzienne. A gorżki wyraż jego twarzy wskazywał najdowodniej, jak miłem mu było to gmeranie we własnych wspomnieniach.

Okopowicz nie przeszkadzał mu, spoglądając tylko na niego wzrokiem, w którym żywo malowała się wewnętrzna praca podnieconej rozciekawieniem myśli.

Wreszcie młody człowiek potrząsnął głową i z kolei spojrzał na niego.

— Dziwnem zaiste stworzeniem jest człowiek. Jego światopogląd tem jest podobny do murowanego gmachu, że składa się również z wielu, wielu cegiełek. Ale różni się tem, że wyjęcie jednej cegiełki, wpuszczenie przez wybity otwór nieco świeżego powietrza, już może do gruntu zmienić jego istotę. Z drugiej strony ten gmach może się piętrzyć całemi latami, ale niech zabraknie w nim pewnej jakiejś ostatniej cegiełki — i bez tej ciegiełki pozostanie do końca życia szatrem, po którym tylko wiatr gwiżdże. Powiedziałem już, że pan pierwszy zrobił we mnie wyłom Ale czy cała zasługa zmiany, która się we mnie dokonała, przypada przez to panu? czy raczej sprawiła ją jakaś z tych ostatnich cegiełek, z których sam nawet nie zdaje sobie sprawy? — Nie wiem tego. Dlatego prościej, zdaje się, będzie opowiedzieć panu gołe fakty. Proszę samemu wyciągnąć sobie z tego syntezę. Wąpię, czy panu, lub komukolwiek będzie z tego jaka pozytywna korzyść, ale...

W tem miejscu Olkuski musiał przerwać dalsze wynurzenia z powodu niespodziewanej przeszkody.

Oto w szeregach podążającego za nimi oddziału — wszczął się naraz hałas, rozległo się kilka wściekłością nabrzmiałych okrzyków.

W chwili, gdy się obejrzeli, nad głowami jednej z tylnych grup jeźdźców-Mandżurów zamigotała błyskawicą wzniesiona do góry stal i w tym samym momencie jeden z jeźdźców, jak rażony piorunem, dał głową nadół nurka między konie.

Olkuski zdarł energicznie konia, skręcił go w miejscu ostrogami i w paru susach znalazł sę na tyłach oddziału.

Przez chwilę rozpytywał o coś. Potem wyrwał raptownie z olstrów rewolwer, huknął strzał — drugi jeździec zwalił się jak snop pod końskie kopyta.

W szeregach zapanowała śmiertelna cisza.

Młody wódz puścił kłusem swego konia i za chwilę znalazł się znowu obok Okopowicza.

— Na czemże to ja się zatrzymałem?... Aha!

Okopowicz patrzał na niego z nietajonem przerażeniem i mimowoli skierował swego konia nieco w bok.

Olkuski wykrzywił usta w zagadkowym, podobnym do zimnego lśnienia stali, uśmiechu.

— Dziwi pana mój spokój? Że tak nad tego rodzaju sprawami przechodzę do porządku dziennego? Trudno, panie! Są smutne konieczności. Kto chce służyć pewnej idei, a służy dobrze, musi niekiedy stawać się narzędziem, twardem, nieugiętem, a głuchem na własny ból. Szczególniej na własny ból! Kto nie czuje w sobie dość mocy, by w razie potrzeby mógł w każdej chwili wynicować się aż do krwawiącego wnętrza i nie syknąć przy tem z bólu, niech lepiej nie rusza się z zapiecka. Otóż stanęliśmy.... Lecz czy pan w ogóle ma jeszcze teraz ochotę słuchać mej opowieści?

— Ależ naturalne! — Tembardziej, tembardziej teraz!

— Tak! Zacznę więc krótko, wskazując niejako palcem na to tylko, co ja sam uważam za fakty w mojem życiu, o co się potknąłem, jak o kamienie przydrożne. A więc! Przedewszystkiem wkrótce po rozstaniu się z panem widziałem, jak kilka tysięcy żołnierzy japońskich tonęło i śpiewało hymny na cześć swej ojczyzny. Potem widziałem w Porcie Artura, jak setki i tysiące żołnierzy rosyjskich ginie codziennie tylko z powodu podłego tchórzostwa dowódców, jak już tam, przed samem obliczem smierci, ci sami żołnierze przez tychże samych dowódców byli okradani, jak rannym po szpitalach pękały brzuchy z powodu że mąka, dostarczona przez własną intendanturę, była pół na pół zmieszana z wapnem i z gipsem. Potem losy rzuciły mnie na przeklętą ziemię krwi i łez, na Sachalin. Właśnie wtedy z kajdaniarzy, zesłanych tam za zbrodnie, tworzono zbrojne drużyny, mające bronić Sachalinu na wypadek inwazyi japończyków. Pomysł ten, to będzie jedna z niezatartych plam na karcie historyi caryzmu. Skutki nie dały na siebie długo czekać. Zbrodniarze, poczuwszy wolność i broń w rękach, rzucili się zaraz do wymierzenia sobie osobistej swej sprawiedliwości i satysfakcyi, do wyrzynania byłych swych dozórców, nienawistnych sobie zesłańców politycznych, a nawet swych mniej zatwardziałych w zbrodni współtowarzyszów niedoli. Przeklęta ziemia łez i krwi raz jeszcze, jak długa i szeroka, spłynęła krwią.

Olkuski zamilkł na chwilę i kilkakrotnie przetarł ręką oczy, jakby pragnąc spędzić stamtąd obrazy krwawych wspomnień.

Poczem mówił dalej zmienionym, zachrypniętym głosem:

— Gdy kajdaniarskiej sprawiedliwości stało się już zadość, zaczęto wynagradzać sobie minione chwile przymusowego postu i wstrzemięźliwości, zaczęły się masowe wyrzyniania krajowców w celach rabunkowych, gwałcenie niewiast. Ja, jak wreszcie i inni oficerowie, którzy przypadkowo zdarzyli się wówczas na Sachalinie, zostałem instruktorem jednej z takich drużyn. Obowiązki me zrozumiałem w ten sposób, że kilku najbardziej rozzuchwalonym łotrom w łeb strzeliłem.

I kajdaniarska **nemezis** nie zapomniała mi tego....

Był tam na Sachlinie pop, Rosyanin z krwi i kości, ze wszystkiemi właściwemi rodowitym Rosyanom wadami, ale i ze wszystkiemi też zaletami. Był niegdyś oficerem gwardyi, używał życia, puścił parę odziedziczonych po ojcu milionów, wreszcie wskutek jakiegoś tragicznego wypadku wstąpił do zakonu z postanowieniem poświęcenia resztek mienia i życia na slodzenie doli najnieszczęśliwszych z nieszczęśliwych w świecie — skazańcom sachalińskim.

Przybył tam z dziesięcioletnią córeczką, cudnem, dobrem dziecięciem, takiem dziecięciem, jakie niekiedy zjawia się tylko owocem bardzo szerokiej, bujnej natury, w połączeniu z bardzo wielkim tragizmem.

I tę dzieweczkę w moich oczach zgwałciło dziesięciu zbirów jeden po trugim..... W moich oczach, bo gdym w jej obronie rzucił się na nich, z początku chcieli mnie zabić, później jednak osądzili, że większą karą będzie dla mnie, jeżeli mnie tylko zwiążą i każą patrzeć.....

Później razem ze zbezczeszczonym trupem tego dziecka przywiązano mnie do drzewa na dalekiem bezludziu, skazując na powolną śmierć męczeńską.

W tem miejscu Olkuski raptownie zakrył twarz obu dłońmi, z piersi jego dobył się krótki, rozbity jęk, jak z pękniętego garnka.

Gdy odjął dłonie, twarz jego była dziwnie szara, oczy przygasłe, jakby przysypane popiołem, wargi spieczone.

— Przypadek mnie ocalił.... Paru skazańców politycznych, przekładając śmierć głodową nad śmierć z ręki opryszków, uciekło z miasta w step, znaleźli mnie.

— Potem razem doszliśmy do brzegu morza, puściliśmy się na los szczęścia na pierwszej lepszej nadybanej łódce, i już po godzinie jazdy dostaliśmy się w ręce japończyków. W Japonii byłem dwa miesiące.

Olkuski znów przerwał i na dłuższą chwilę.

Wyglądał tak, jakby się wahał, walczył z sobą, kilkakrotnie obrzucił Okopowicza długiem, przenikliwem spojrzeniem.

Ten ostatni atoli nie zwracał na te manewry uwagi i, pochyliwszy się nieco na siodle, skubał machinalnie grzywę końską, pogrążony całkowicie w rozmyślaniu nad tem, co przedtem usłyszał.

Wreszcie młody wódz porząsnął głową, jakby pod wpływem mocnego postanowienia.

— Wie pan, są rzeczy tak faktycznie trudne do wypowiedzenia, tak w dosłownem znaczeniu ciężkie, że gdy się je na usta już wypycha, jeszcze całym swym ciężarem opadają wewnątrz. Ale gdy wreszcie siłą wyrzuci się je ze siebie, wówczas człowiekowi naprawdę lżej się robi, wówczas popełniona wina cięży mniej o połowę.

I w tem właściwie polega siła spowiedzi, prawdziwie ulgę sumieniu przynosząca.

Zbrodniarz, który wyjawia swą zbrodnię, nie jest zbrodniarzem, i odwrotnie, żałujący tylko swej winy, lecz nie mogący zdobyć się na jej wyjawienie — nie może być uważany za grzesznika zupełnie nawróconego. — Dlatego i ja chcę wszystko panu powiedzieć. A zresztą...

Tu odwrócił nieco twarz i roześmiał się trochę nieszczerzę.

— Zresztą kto wie, może to dla mnie będzie miało również znaczenie ostatniej spowiedzi, po której śmielej będzie stanąć przed obliczem Boga, może jutro byłoby już zapóźno?!

Rozchodzi się tu o pewną kobietę, japonkę...

Na imię jej było „Czerwona wiśnia'', a była istotnie jak listek kwiatu wiśni delikatna, niewinna i świeżą dziewiczością nęcąca.

My, niestety, wszyscy urabiamy sobie pojęcie o obcych krajach i ludziach na podstawie oklepanych komunałów, zawierających się w tandetnych opisach podróży.

I ja też patrzałem na nią przez pryzmat ogólnie zakorzenionego pojęcia, że japońskie kobiety są „łatwe'', że każda z nich jest do wzięcia, patrzałem na nią, jak na owoc dojrzały, który zerwie ten, kto pierwszy po niego rękę wyciągnie.

I odczuła intencyę, zawierającą się w mych spojrzeniach (widywałem ją niemal codziennie) i pewnego razu rzekła mi:

„Panie, ty ciała mego pragniesz.... Dobrze, weź mnie, bo i moje ciało pragnie ciebie. Ale wiedz o tem, że to nędzne, plugawe ciało moje, które upadło aż do upodobania sobie wroga mego narodu (za Moskala mnie brała!), ja nienawidzę, brzydzę się i pogardzam niem. Weź mnie, a potem na kolanach pójdę na główny rynek i publicznie wyznam moją winę, i będę żebrać, by kamieniami mnie zabito, bo nie będę już godną popełnić zaszczytnego samobójstwa, ja, która oto własnego ciała od plugawy zdrady uchronić nie mogę....''

Padłem na kolana przed zalaną łzami dziewicą i biłem przed nią czołem o ziemię, imówiłem jej, że jej serce nie popełniło zbrodni zdrady ojczyzny, bo ten, dla którego żywiej zabiło, Polakiem jest, a Polacy nie są synami wrogiego dla jej ojczyzny narodu.

A potem zdawało mi się, że gdy się już rzekło, to trzeba naprawdę i w czynach być Polakiem. I znalazłem się tutaj.

— Wiedział pan już przedtem o Tulej-shanie?

— Nie, ale sam zamyślałem coś podobnego stworzyć. Przypadek jednak zrządził, że odrazu natknąłem się na niego.

Urwał znów i obaj jechali dalej w milczeniu.

Było już pod wieczór.

Ogromne, pełne słońce wiosenne chyliło się zwolna do poziomu gołych, niezmierzonych stepów, zalewając przestrzenie zimną, fioletową poświatą.

Chwila była odpowiednią do cichych dumań.

W pewnym momencie na skraju widnokręgu, za którego zrębem słońce zapadało, ukazały się na widowni dwa jakoby czerwone ruchome ogniska, od których, jak czerwone iskry z pod młota na kowadle, bryzgały na boki migotliwe kruszyny.

Ogniska te zbliżały się szybko i wkrótce można już było rozróżnić oblanych purpurą zachodu jeźdźców.

Mknęli, co pary w koniach, chlustając na boki całemi falami rozmiękłego błota.

— Nasz podjazd! — mruknął Olkuski.

I trącił ostrogą konia.

Wkrótce zrównali się z nadbiegającymi pędem, warstwą błota pokrytymi jeźdźcami.

Zdarli obaj konie przed wodzem i zaczęli coś bełkotać gorączkowo, żywymi gestami wskazując jednocześnie poza siebie.

W powodzi niezrozmiałych gardlanych dźwięków wyłaniały się tylko, jak drzazgi na spienionej powierzchni, jedynie uchwytne dla europejskiego ucha wyrazy:

— Kozak... mnoga.... Dragun... mnoga...

Olkuski machnął niecierpliwie ręką i obejrzał się poza siebie na nadciągający oddział.

— Tłómacz! — krzyknął.

Z szeregów wyjechał Jokodama.

— Proszę ich wypytać, z czem przyjeżdżają!

Po krótkiej wymianie zdań Jokodama odraportował:

— Widzieli silny oddział rosyjskiej kawaleryi, także artyleryę palową. Prawdopodobnie przednie straże.

Olkuski stropił się nieco.

— Ależ tu by ich nie powinno jeszcze być! Czy są pewni siebie?

Jokodama znów zamienił parę słów z patrolem.

— Najpewniejsi! Obliczają siły nieprzyjacielskie na dwa pułki, nie licząc artyleryi.

Olkuski potarł czoło.

— Do dyabła, to więcej, niż nas! Lecz cóż to mogło zajść? Ich tu nie powinno by być jeszcze. Chybabyśmy zbłądzili?! Pan nie próbował oryentować się w miejscowości? Tulej-shan mówił mi właśnie o panu, jako o doskonałym znawcy tych stron.

— Tak, to było, znałem. Ale teraz, przyznam się, nie bardzo zwracałem uwagę.

— Może panu mapa pomoże? Proszę!

I Olkuski wydobył z zanadrza niewielką, podręczną mapkę.

Jokodama wpatrzł się w nią z natężeniem i po chwili zwrócił ją z widocznem zniechęceniem.

— Nie, nie mogę — szepnął — nie mogę!

Opuścił głowę z wyrazem jakiejś tępej, apatycznej zadumy.

Olkuski popatrzywszy na niego i wzruszył zlekka ramionami.

— Cha, w takim razie pozostaje nam jedno: przerżnąć się przez nich i naprzód do Kirynu. Tam jest nasz punkt zborny, tam musimy stanąć wcześniej od nich. Przypuszczam, że muszą gdzieś zatrzymać się niebawem na nocleg.

Jeden z patroli zrozumiał ten ostatni wyraz „nocleg'', i z uradowaną miną zaczął potakiwać głową, wskazując ręką po za siebie, przykładając dłoń do ucha — jak zwykle ilustruje się gestem pojęcie spania, oraz starając się po swojemu zilustrować inne pojęcie, że niby oni tam śpią pokotem, jak snopy.

I wreszcie z ubogiego repertuaru znajomości moskiewszczyzny na zadokumentowanie gestykulacyi, udało mu się wydusić z siebie jeszcze parę wyrazów:

— Leżeć baran, rżnąć baran!...

Ten ostatni zwrot zobrazował nadto charakterystycznem pociągnięciem po gardle, z jednoczesnem wywaleniem jęzora do połowy brzucha.

Olkuski poklepał go po ramieniu i wzbogacił jego lingwistyczne wiadomości jeszcze jednym wykrzykniętym wprost w ucho wyrazem:

— Zuch!

Poczem zaraz wydał krótki rozkaz:

— Parole naprzód pokazywać drogę. Cały oddział szóstkami, broń w rękach, pełne pogotowie!

Szeregi ścisnęły się, sprawiły, wzięte krótko konie przstały parskać, jeźdźce powyciągali przed siebie szyję, gotowi jak szczwacze zerwać się na skinienie, jak strzała z ręciwy.

Okopowicz znalazł się znów w szeregu obok dawnych towarzyszy i skracał sobie czas bezlitośnem dogryzaniem Jokodamie.

— Co za idyota zrobił się z ciebie od pewnego czasu, Jok! Nic nie wie, co się dokoła niego dzieje, ogłupiały, zaspały — ot, wróciłbyś lepiej do swego Nipponu wylegiwać się pod pierzyną!

Jokodama zwrócił na niego mętne spojrzenie.

— Co mówisz?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zlot Sokoli

podczas

Obchodu Grunwaldzkiego

w Krakowie.

W sobotę (dnia 16. lipca) po południu już nieprzebrane tłumy publiczności płynęły ku Błoniom, na których około godziny 5ej po południu rozpoczęły się ćwiczenia sokolstwa polskiego. — Zbudowano tam olbrzymie trybuny, okalające arenę. O rozmiarach ich dadzą najlepsze wyobrażenie następujące cyfry: zabudowana przestrzeń wynosi 40 000 metrów kwadratowych, arena 12 tysięcy metrów kwadratowych; pomieścić ona może 4000 ćwiczących Sokołów. Trybuny i arenę przybrano chorągwiami, wewnątrz draperyami.

O godzini wpół do szóstej rozpoczęły się ćwiczenia na znak dany trąbką. Muzyka gra marsza sokolskiego; oklaski przechodzą w burzę. W szeregach, maszerujących dziewiątkami, idzie 4000 zjednoczonych Sokołów ze wszystkich ziem polskich. Wszyscy w białych koszulkach i amarantowych paskach; po czapkach z sokolimi piórami poznać ojczyste gniazdo każdego oddziału. Gdy Sokoli rozwinęli się w 8 kolumn po 500 ludzi i dziewiątkami maszerowali ku lożom, oklaskiwał ich gorąco Paderewski. Wśród ćwiczeń do ich taktu, ozwał się chór 4000 ćwiczących Sokołów, śpiewający sokolego marsza, co wywołało zapał wśród publiczności; na głośne żądania powtórzono ten ustęp ćwiczeń.

Z własną orkiestrą weszli na boisko polscy gimnastycy z Królestwa, witani entuzyastycznie; powiewano ku nim kapeluszami, chustkami. Zastęp liczył przeszło 200 gimnastyków ćwiczącą drużynę otoczyła szerokim kołem reszta krajowego Sokolstwa, miejskiego i włościańskiego, ze wschodniej Galicyi, górale zakopiańscy i obnosiła druhów na własnych barkach po boisku. Utworzyło się mrowie ludzkie różnobarwne; widać było powiewające w powietrzu czapki sokolskie.

Publiczność uczestniczyła w tym objawie uczuć okrzykami i oklaskami; okrzykom „Czołem" nie było końca. Po kilkunastu minutach przywrócono karność na boisku, powrócili na swoje wiejsca Sokoli, a drużyna gimnastyczna z Królestwa stanęła znowu w ordynku i po dalszych ćwiczeniach zeszła z boiska, żegnana serdecznie okrzykami; opasali ją jeszcze raz na odchodnem druhowie Sokoli żywym wieńcem i odprowadzili za boisko przy dźwiękach orkiestry i pieśni patryotycznej.

Do ćwiczeń wspólnych stanęło 4000 Sokołów, którzy wykonawszy bardzo udatny pochód ozdobny, ustawili się do samych ćwiczeń. Całe boisko sokole zapełniło się ćwiczącymi którzy dla dogodności i utrzymania krycia w szeregach, ustawili się na wprzód przygotowanych kostkach. Cała masa czterotysięczna, karna, wpłynęła na boisko dwoma wejściami w kolumnach dziewiątkowych, prowadzonych przez głównych dowódzców, którzy mieli dodanych do pomocy drużynowych z chorągiewkami. Karnie, bez komendy i krzyków, rozstawiono się do ćwiczeń. Rzeczywiście imponującym był widok 4 tysięcy ćwiczących, czekających na komendę „ramiona w dół". — Rozległ się krótki grzmot spadających w dół ramion i entuzyastyczne brawa swoich i obcych.

Same ćwiczenia, piękne i estetyczne ruchy ramion i nóg, naśladowały już to walkę z przeciwnikiem, zapasy lub rzut kamieniem, strzelanie z łuku. — Powszechnie podziwiano piękną postawę i szybkie a zgrabne ruchy ćwiczących, których ramiona tworzyły piękne a wzorzyste linie. Do ćwiczeń wolnych przygrywała muzyka sokola. Pięć obrazów ćwiczeń wolnych otrzymało specyalne nazwy. I. „Pobudka", na nutę „Witaj majowa jutrzenko"; II. „Do czynu", na nutę mazurka; III. „Na straży", na nutę „Nasz Chłopicki Polak"; IV. „Na mazurską nutę" (obraz o szybkich ciosach), muzyka z „Krakowiaków i Górali"; V. „Hymn" na nutę „Marsza sokolego". Obraz V. powtarzano dwa razy.

Gdy rzesza ćwiczących zaczęła śpiewać marsza sokolego, uciszono się na trybunach, znać było wrażenie piękne, trwałe. Długo nie milknące oklaski były odpowiedzią na tę manifestacyę sokolą. Ci, którzy widzieli ten piękny obraz, zachowają go długo w pamięci. Ćwiczenia wolne stanowiły obok ćwiczeń gimnastyków z Królestwa i ćwiczeń pań, najpiękniejszy punkt programu.

Sokoli z Chorwacyi wystawili ośmiu ćwiczących, odwzajemniając się w ten sposób za wycieczkę polskiego Sokolstwa przed kilku laty do Zagrzebia. Ćwiczenia gości chorwackich, wykonane na poręczach, były piękne i trudne, a zasadniczą ich cechą było to, że łączono ćwiczenia zamachowe z ćwiczeniami siłowemi. Ćwiczący wykonali po dwa ćwiczenia obowiązkowo, które dają miarę stopnia ich trudności. Chorwatów witano oklaskami.

Gimnastycy z Królestwa weszli na boisko z własną muzyką i wykonali „wolne" czysto i z werwą.

Wśród ćwiczeń otoczyło Królewiaków koło „Sokołów". — Wnet uniesiono ćwiczących na barki i obniesiono po boisku. Z trybun powiewano chustkami i kapeluszami. Po tej owacyi dokończyli goście z Królestwa swych ćwiczeń i wśród szpaleru sokolego zeszli z boiska. Gości z Królestwa ćwiczyło 200.

Gości czeskich ćwiczyło 8, albowiem inni udali się na zlot do Zofii. Czesi wykonali ćwiczenia wolne i na poręczach. Wolne ćwiczenia odznaczały się wielką czystością ruchów i linii a były to ćwiczenia, które zawodnicy czescy wykonali na międzynarodowych zawodach w Londynie, gdzie przyznano Czechom pierwszą nagrodę. Ćwiczenia na poręczach przypominały w zupełności ćwiczenia Chorwatów, z tą różnicą, że gdy Chorwaci kończyli zwykle ćwiczenia zeskokiem zawrotnym ponad obie poręcze, to Czesi kuczką rozkroczną ze staniem na końcu poręczy.

Ćwiczenia maczugami, wykonane w masie 700 ćwiczących, nie wywołały większego zainteresowania, bo już przy ustawieniu się powstało zamieszanie w szeregach ćwiczących; cała bowiem prawa strona nie ustawiła się na swych kostkach. Że ćwiczenia te nie wypadły tak dobrze jak inne, to wina może projektodawców, którzy ułożyli ćwiczenia za trudne Wejście do ćwiczeń maczugami przedstawiało się efektownie.

Na boisko weszły panie. — Nad falującą rytmicznie kolumną wznosiła się kolista masa ubranych w białe i czerwone goździki obręczy, tworząc nad głowami barwny kobierzec biało czerwony. Ustawienie do ćwiczeń poprzedził pochód ozdobny. Cała kolumna łamała się na mniejsze, tworząc na boisku malownicze trójkąty, krzyże i prostokąty. Po ustawieniu się wykonały panie ćwiczenia wywijadłem, które przy rytmicznym pląsie lub kroku tanecznym w takt muzyki, tworzyły skończony obraz, tak, że nawet sprawozdawcy fachowi „Czeskiego Związku sokolego" wyrażali się o nich z zachwytem.

Już o zmierzchu zaczęły się ćwiczenia w mustrze karabinami, układu p. Rucińskiego. — Na boisko weszły teraz oddziały sokole w mundurach z karabinami na ramieniu. Ćwiczenia rozpadały się na właściwą musztrę wojskową i ćwiczenia karabinami. Na boisku ustawili się Sokoli w czworobok i wykonali szermiercze ćwiczenia karabinami, — przedstawiające walkę na karabiny. Tak musztra, jak i szermiercze ćwiczenia karabinami wypadły bardzo dobrze.

Pochód na Wawel.

Godzina wpół do trzeciej po południa. Spływają ze wzgórza wawelskiego ostatnie sukmany, kurtki sokole i kontusze. Pochód, który niósł na grobowiec Jagiełły wieńce, — skończony.

Ta część zlotu Sokołów była może najmilszym momentem obu dni sokolich, soboty i niedzieli, mimo, że ćwiczenia na Błoniach przyniosły wiele pożądanych wrażeń. Trzeba sobie wyobrazić Błonia krakowskie, zalane setką tysięcy głów, rozbarwione strojami ludowymi ze wszystkich stron Polski, kontuszami, koszulkami sokolemi, pełne powiewających sztandarów i chorągwi. Był to widok nieopisany, niecący entuzyazm i nastrój podniosły. — Podnieciły go jeszcze momenty takie, jak poprzedzające pochód odśpiewanie przez chór „Bogarodzicy", oraz patryotyczne przemówienie księdza biskupa Bandurskiego. Gdy ostatnie słowo przebrzmiało, uszykował się pochód.

Na czele pasem długości pół kilometrowej snuły się krasne sukmany i pawie pióra banderyi chłopskich, które na dziarskich koniach, chłopy na schwał, zaczynały olbrzymi szereg deputacyi, delegacyi i przedstawicielstw. Wyliczać wszystkich nie sposób. Oto idą goście sławiańscy, więc Chorwaci, Słowieńcy i Czesi, za nimi Węgrzy i Węgierki w strojach narodowych, dalej, gdy patrzymy serca zaczynają bić żywiej.... Oto drodzy nasi goście z za kordonów, oto Warszawa, Królestwo, Polacy z Litwy i Ukrainy, wreszcie najdrożsi z najdroższych, bo najsrożej doświadczeni.... Kto? nie będę podkreślał. Grzmotem oklasków i gradem kwiecia przyjmowano ich zwłaszcza obok Królewiaków — Poznańskie.

Szczególnie Sokoli wielkopolscy wywoływali entuzyazm wśród szpaleru, obsadzającego gęsto ogromną drogę od Błoń na Wawel.

O długości pochodu można mieć wyobrażenie, skoro się wie, że samych Sokołów szło około dziesięciu tysięcy. Największym po gościach zakordonowych zapałem cieszyli się włościanie, idący jako delegacye gminne i powiatowe, jako grupy sokolskie w płótniankach i czapkach sokolich, dalej górale w guniach i z ciupagami, zgrabne, rosłe postacie o elastycznym chodzie i dumnem wejrzeniu. Niemniej oklaskiwano mieszczaństwo lwowskie i krakowskie z burmistrzami obu stolic na czele, stowarzyszenia kulturalne i oświatowe z Towarzystwem Szkoły ludowej jako gościem głównym i najzasłużeńszym. Osobno kroczyli kolejarze, drukarze, kluby i towarzystwa najprzeróżniejsze, instytucye wielkie prywatne, deputacye szkół średnich.

Sześć deputacyi przysłała Polonia amerykańska, dwie Polacy moskiewscy, dwie petersburscy, jedną ekaterynburscy, jedną berlińscy. Osobno szły deputacye szkół średnich Królestwa Polskiego, włościanie z Racławic, przedstawiciele Warszawy, Łodzi, Częstochowy, Sandomierza, Wilna, Janówca, Przecławia, guberni siedleckiej i Radomia. Przybyto też z Poznania, Gniezna, Torunia, Wielunia, Włocławka Berlina, Hamburga, Lipska itd.

Po drodze, przy dźwięku orkiestr grających pieśni narodowe, tłumy witały idących oklaskami i okrzykami, które krzyżowały się z okien na ulicę i vice versa.

— Niech żyją Wielkopolanie!

— Niech żyje Kraków! Vivant Krakowianie!

— Cześć Królewiakom!

— Niech żyje Polska!

A po chwili:

— Eljen! Na zdar!

To goście czescy i węgierscy odpowiadają na huczne okrzyki powitalne. Z okien padają na Sokołów czeskich i chorwackich bukieciki świeżego kwiecia, zbierane i przypinane do okrągłych czapeczek naszych pobratymców.

I tak wśród dźwięku orkiestry, wśród oklasków i entuzyazmu mijały jedna za drugą grupy coraz barwniejsze, coraz świetniejsze. — Migały pawie pióra na czapkach włościańskich, lśniły nabijane pasy, błyszczały w słońcu złotogłowia i guzy żupanów. — Gdy grupa Królewiaków przystanęła na chwilę przed domem przy ulicy Straszewskiego, padło z balkonu jeszcze parę słów serdecznych, które wypowiedział ks. biskup Bandurski.

Czoło pochodu już dawno dotykało Wawelu, gdy koniec znajdował się jeszcze na Błoniach.... Aż wreszcie deputacye weszły z wieńcami do katedry, aby na sarkofagu wielkiego króla złożyć hołd kwietny. Wieńców było około 60, nieśli je nietylko Polacy, ale Czesi, Chorwaci, Węgrzy, Słoweńcy. — Wspaniale przedstawiał się wieniec chłopów z Gręboszewa, z napisem: „Kochanemu królowi Jagielle wieśniacy Gręboszewcy. Znać w tem rękę posła Jakóba Bojki, świetnego mówcy i pisarza miary niecodziennej, który braci młodszej świeci przykładem serdecznych uczuć, a pochodzi właśnie z Gręboszowa. Przybył też z za kordonu i wieniec cierniowy nieodłączny gość wszystkich naszych obchodów, żałobne memento tego, co jest, w obec tego, czem chwilowo egzaltuje się uczucie.

Cały ten obraz sunął ulicami miasta i Rynkiem wśród przepysznej pogody, w jasnej, słonecznej atmosferze dnia letniego. Był to widok, jakiego się nie zapomina. A wszystko w porządku zbiorowym, karnie, bez tłoku, bez hałasu nawet, który i przy najlepszej organizacyi występuje czasem, gdy trzeba wydać nagle rozkaz zatrzymania się, lub dalszego pochodu. Była to mała rewia sił duchowych i twórczych narodu, które pracują cicho nad odrodzeniem przez pracę i kult jasnej myśli, który najlepiej przygotowuje do załatwienia się z podszeptami nerwów i frazeologią.

Po wpół do trzeciej uroczystość sokola była co do pochodu skończona. Miasto zaroiło się znów swobodnie spacerującym tłumem. Obliczają, że w dniu tym było w Krakowie do siedemdziesięciu tysięcy pozamiejscowych. Jeszcze po południu ćwiczenia sokole, jeszcze uczta dziennikarska wieczorem i podwójnę święto, Grunwald i Sokół, minie, — pozostawiając wspomnienie świetnego błysku w naszem szarem życiu. Ale chętnie wracamy do tej szrrzyzny, bo ona jest skupieniem, pracą, a tem samem zadatkiem lepszej przyszłości.

Do Czytelników.

Niniejszem prosimy Szan. Czytelników, by zmieniające swoje mieszkanie, zechcieli w tej chwili zawiadomić Aministracyę Pisma o zmianie adresu,a to z tego powodu, że listonosz nie znalazłszy adresata w tem miejscu zawiadamia urząd pocztowy, który znowu przesyła nam zawiadomienie byśmy odnośne nazwisko wykreślii z listy prenumeratorów. Z doświadczenia wiemy, że niektórzy zmieniają swój adres dopiero po 3 lub 4 tygodniach czasu i potrzeba napowrót ustawiać wyrzucony adres

Prosimy zastosować się do powyższej informacyi.

Zwracamy również uwagę tych którzy mieszkają na drugiem piętrze lub w podwórzu by postarali się o skrzynki pocztowe, gdyż tylko wtenczas można będzie ręczyć za pewne dostarczenie pism.

Półrocze się zbliża i wielu z naszych prenumeratorów ma pismo zapłacone tylko do lipca — prosimy więc o uregulowanie prenumeraty o ile możności jak najwcześniej.

O ODŻYWIANIU KRWI.

Krew musi mieć pewne ożywianie, aby mogła wykonywać swą rolę w organizmie, polegającą na zasilaniu wszystkich części naszego ciała w pierwiastki odżywcze Bez odżywiania krew prędko by się wyjałowiła. Odżywianie to składa się z posilnych pokarmów, które w naszem ciele zamieniają się w bogatą, życiodajną krew. Jeśli narzędy trawienia nie mogą przyjmować lub przetrawiać kompletnie dostatecznej ilości posilnych pokarmów, krew staje się wyczerpaną, a ciało słabnie. Powinniście wówczas zatosować natychmiast Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina Trinera, który pobdza narządy do czynności i daje im siłę do pełnienia swych funkcyi. Blada lub żółtawa cera, wyrzuty skórne, nerwowość, brak apetytu, uczucie niesmaku w ustach i uczucie osłabienia — a to wszystko wskazówki, że krew jest nieczysta lub osłabiona i nie ma dostatecznego odżywiania. Amerykański Eliksir Gorzkiego-Wina Trinera jest w takich wypadkach jedynym środkiem na którym możecie polegać. Do nabycia we wszystkich apekach. Jos. Triner, 1333—1339 So. Ashland ave., Chicago, Ill.

Gwałtowne bóle głowy nie mogą być powstrzymane zimnymi kompresami. Potrzeba tylko wziąć jeden lub dwa Severy Opłatki na Ból Głowy i Neuralgię a niebawem nastąpi pożądana ulga. Czy to będzie ból głowy chorobliwy, czy nerwowy lub żołądkowy, opłatki te powstrzymają cierpienie i uczynią głowę twą lekką. Sprzedawane prezz aptekarzy prawie wszędzie. Cena 25 centów. Sporządzane przez W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Ia.

ZARZĄD
OCHRONKI POLSKIEJ.
w Emsworth, Pa.
Na rok Pański 1910.

Prezes ks. A. Siwiec.
Wice Prezes p. J. Hareński.
Sekr.Fin. ks. C. Tomaszewski
Kasyer p. A. Karabasz.
Sekr. prot. ks. Fr. Retka.
Dyrektorzy:
Ks. A. Smelsz.
P. A. Ratajewski.
P. Fr. Piekarski.
Opiekunowie Kasy:
Dr. Kubus.
C. W. Sypniewski.
Ks. T. Dereszkiewicz.
R. Matuszewski.

MIEJSCOWE.

Wytłómaczenie.

W przeszłym numerze zamieścili śmy w opisie zabawy parafii z gór smętny wypadek aresztowania mło dzieńców W. i R. O ile rozprawa w następny dzień udowodniła, to obaj ci panowie zostali uniewinnieni od winy i kary, gdyż w tem wypadku pomylono się ze szkodą dobrego imięnia Wojnowskiego i Rubrechta.

Prawdą jest, że ich zaaresztowa no, ale Wojnowskiego w salunie za szklankę, którą jak okazało się na przesłuchach, ktoś ze żartów włożył mu do kieszeni, a on nie był temu winien i puszczono go zupełnie wolno, a Rubrechta policya wzięła za człowieka zupełnie innego. Znaleziono wprawdzie przy nim rewolwer, ale p. R. prowadząc interes ma pozwolenie na noszenie rewolweru.

Czynimy to sprostowanie bardzo chętnie, bo nie chcemy by jaka kolwiek plama ciężyła na tych mło dzieńcach i chętnie wszelką pomyłkę i niedokładną informacyę prostujemy.

Wierzymy, że podana poprzednio wieść była bolesną dla rodzin areztowanych, a gorące dopominanie się sprostowania świadczy że rozchodzi się o dobre imie, co zasługuje na uznanie i publiczną pochwałę.

Co do parafii z gór to napewno, ani w myśli nie mamy by specyalną jakąś opieką otaczać inne i gdy gdziekolwiek zdarzy się czyn jakiś, publicznie ganimy takowy, bez względu w której to parafii się stało, o ile doniosą nam lub znajdziemy cośkolwiek w pismach angielskich. Złośliwość nami nie powoduje, owszem co do osady polskiej na „górach'' przy Brereton ulicy, jesteśmy jak najlepiej uspo sobieni, i parafia ta imponuje swo ją silną organizacyą i zespoleniem Jeśli zaś zdarzy się cośkolwiek nie fortunnego, to pisząc o tem w słowa nie wlewamy, ani złośliwości ani ujmy, lecz staramy się, z obowiązku wykazując zło, by rzeczywiście parafia ta przodowała innym dobrym przykładem na każdym polu.

Powtarzamy jeszcze raz, że dwaj ci młodzieńcy, oczyściwszy się z zarzutów im czynionych, będą wzorem młodzieży na górach i cień nawet podejrzenia na nich nie padnie.

Romantyczna historya.

Romanse nie zginęły, a romantyczne historye nawet w tym wieku stali i aeroplanów często mają swe miejsce, a rycerskość młodzieńców występuje w całej pełni. Podobna romantyczna przygoda miała miej sce w przepięknej dolinie Allegheny w pobliżu. Hoboken ubiegłej niedzieli. Niestety tylko jedno naz wisko wiadome, bo bohater nieznany i nie wydał swego.

W niedzielę po południu 15 letnia F. Klebańska, ładna i zgrabna przechadzała się nad brzegami Allegheny w pobliżu domu przymuso wej pracy i opieki rządowej — co w potocznej mowie nazywamy — workhousem, — obok którego brat heroiny wynajął letnie mieszkanie F. K. pragnąc użyć wywczasu nad brzegami Allegheny, opuściła brata i dwie siostry. Nie przypuszczając nic złego, szła brzegiem, ale złych dwu ukrytych w krzakach błędnych rycerzy, wyczekiwało tylko stosownej chwlii. Naraz wybiegłszy z poza krzaków, nim samotna dziewczynę mogła krzyknąć o pomoc, uprowadzają ją i wsadzają do kołyszącej się na falach łódki, a podczas gdy jeden trzyma ofiarę, drugi chwyta za wiosła. — Lecz próżny wysiłek.

Znalazł się rycerz, który ofierze przyszedł z pomocą. Pewien z Hoboken bohater, znajdował się nad brzegiem i zobaczywszy porwanie, wsiada do łódki i rozpoczyna pogoń i udaje się mu dotrzeć do uwodzicieli. Bohater przenosi zemdloną dziewczynę do swojej łodzi i ocala z rąk hytrych uwodzicieli.

Próżno policya szuka za sprawcami, próżno piękną F. K. nagabuje o nazwisko lub wskazanie wybawcy, milczy bo bohater nie życzył sobie zdradzenia, a tem samem trudno będzie dostać w ręce czułych uprowadzicieli.

Czy to nie romantyczna historya i temat do powieści?

Gdy wybudujesz Dom w Etna Parku na dwie familie, to twój rentnik ci go spłaci rentem a ty sobie bratku darmo mieszkasz.

Metropolitan National Bank, nar. 41ej i Butler ul. Pittsburg, Pa., kapitał inadwyżka $745,000

Dyrektorzy Metropolitan Banku:
C. P. Tiers.
Dr. M. C. Cameron, Vice prez
James Scott,
W. J. Zahniser, Presydent,
T. R. Evans,
Geo. V. Milliken,
Robers Ostermajer,
Geo. Seebick
Dr. Leon Sadowski,
D. J. Cullinan,
J. G. Lauer, Jr.
Geo. H. Weaver,
Thomas Ward.
Dr. J. J. Schill.

Jest to pewne miejsce do składania oszczędności.

Geo. J. Henniger, elegancikie i mocne obuwie sprzedaje taniej niż gdziekolwiek. Pamiętaj adres: 3423 Butler str.

Czyś miał kiedykolwiek dobre ubranie? Jeżeli nie to idź do krawca **Stanisława Jakubowskiego,** jedynego krawca wśródmieściu. — Ubrania wykonane na obstalunek gwarantowane materye tutejsze zagraniczne, modne i trwałe. — Pamiętaj adres:
Greater Pittsburg Merchant Taiolr, S. Jakbowski, 310 3cia ave.— Telefon Bell 4590 Court.

Czy jesteś zadowolony z obecnych stosunków finansowych? Jeżeli nie, to radzimy ci rozpocząć oszczędzanie z zarobku co tydzień. Oszczędności takie rosną zadziwiająco szybko. My ci damy cztery procent za takie wkładki.
Iron & Glass Dollar Saving Bank
1115 Carson St., Pittsburg, Pa.

German Saving & Deposit Bank, na rogu 14ej i Carson ulicy strona południowa miast Pittsburga.

Czy znacie bank stanowy na 14 ulicy? Czyście czytali sprawozdanie kontrolerów rządowych? Jeżeli tak, to wiecie, że powyższy bank, jest jednym z najpewniejszych banków w Stanach Zjednoczonych, płacący 4 procent na rok posiadający $5.000,000.00 ogólnego majątku.

Karty okrętowe do wszystkich części świata. Zacznijcie oszczędzać pieniądze i składać w tym banku, który Wam gwarantuje każdy cent w całem tego słowa znaczeniu.

J. F. Roth, prezes,
A. P. Miller, kasyer,
A. Curzytek, zarz. od. zagr.

Poszukiwanie.

W ważnym interesie poszukuje mojej przyjaciółki — Maryanny Szczerba, która zamieszkała była w Carnegie, Pa., lecz adresu niemając nie mogę wiedzieć czy jeszcze tam zamieszkuje lub gdzie indziej, pochodząca ze wsi Tokarnia, pow. Sanok, Galicya. Ona sama lub kto inny proszę mi donieść pod następującym adresem:
Mikołaj Szpynda,
P. O. Box 232, Du Bois, Pa.

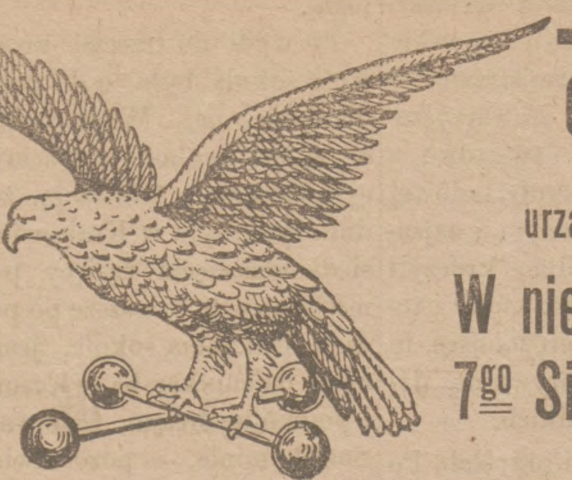
Na sprzedaż pierwszorzędna grosernia w polskiej okolicy, na górach, — sprzedam tanio gdyż nie mam zdrowia do prowadzenia powyższego interesu. Zgłosić się do Red. „Wielkopolanina''. (33

Na sprzedaż dom o 8 stancyach na dwie lub więcej familii w bardzo dobrem położeniu. Zgłosić się: **134 S. 18th str.** na południowej stronie. (32

Czołem

Okręg IV. Okręg IV.

SOKOŁÓW POLSKICH



Czołem

urządza

W niedzielę 7go Sierpnia

Wycieczkę Okrętem "Island Queen"

Dlatego że jest to ostatnia tego lata, urządzona na największym i najwygodniejszym okręcie; również prócz tańca będą inne gry dla tych którzy nie tańczą i w końcu dlatego, że na ostatniej wycieczce bawiono się doskonale. Zatem przyjdźcie wszyscy, popłyniecie z górą sześćdziesiąt mil pośród pięknych gór przy dźwiękach doborowej muzyki i ubawicie się jak nigdy

Uwaga. Okręt odpłynie z miejsc obok wymienionych punktualnie w czasie oznaczonym — nie wcześniej.

OKRĘT WYRUSZY:
Z przystani przy ul. 19ej S. S. o godz. 10 rano.
Z Homestead o 10.30.
Z Braddock o 11-ej.
Z Duquesne o 12-ej.
Z McKeesport o 1-ej.
Z Glassport o 2-ej.

Wstęp 50c

Czołem! WYDZIAŁ SOKOŁÓW.

Doktór Geo. J. Heid donosi niniejszem, że przeprowadził się i przeniósł swój ofis z pod numeru 2407 Penn ave. pod numer 2814 Penn ave. Pittsburg, Pa. — Leczy specyalnie choroby męskie.

— **Bracia Zmudy** jedyny polski skład ubrań, paltotów, garderoby męskiej i obuwia. Pracownia krawiecka pierwszorzędna. 2736 Penn ave. Pittsburg, Pa.

W Etna Parku loty od $75 do $350 na miesięczne spłaty po $2.50 do $5.00 miesięcznie. Nie płacisz podatków ni procentów, najpewniejsze lokowanie pieniędzy. Na ziemi jeszcze nikt nie stracił, lecz dużo ludzi się zbogaciło. — Zgłosić się do Dr. L. Sadowskiego lub na miejscu Sadowski ave i Etna Boulevard.

Taniości Sprzedaży

- u -

Goldsteina

w składzie departamentowym 2720-2724 Penn AVe.

w sobotę i poniedz. 6. i 8. sierpnia.

$1.00 Przeszło 100 par damskich 1.50 i 2.00 dolar. trzewików po 1 dol. za parę. Różne rozmiary i gatunki.

75c Wielki wybór damskich białych płóciennych i Lingerie bluzek, w regularnej cenie $1.50 teraz 75c. Dziesięć odmian do wyboru.

29c Męskie 50c i 75c koszule nieco przykurzone po 29c Rozmiary od 14 do 16½

89c Bardzo piękne białe spodnice (halki), regularna cena $1.50, teraz 89c.

$3.99 Bardzo piękne sukienne suknie z Serge materyi po $3.99. — Kolory zielony i niebieski.

39c Krótkie spodnie dla chłopców, regularna cena 75c, teraz sprzedajemy po 39c.

$2.69 Jakikolwiek damski ubior w składzie z materyi pralnych (warte 3 do 7 dolarów) po $2.69.

9c Wielki zapas poszewek na poduszki — sprzedawać będziemy po 9c.

19c Zapas nieco przyprószonych długich poszewek na poduszki po 19c.

39c Zapas nieco przykurzonych prześcieradeł sprzedawać będziemy po 39c.

$8.90 Męskie 12, 15 i 18 dolarowe ubrania — w sobotę i poniedziałek sprzedawać będziemy po $8.90.

Patrz w okno wystawowe.

Przeczytaj tę nadzwyczajną ofertę. Wytnij to ogłoszenie i przynieś z sobą. Dostaniesz za dolara znaczków specyalnie przy każdem zakupnie uczynionem za dolara jeśli przyniesiesz to ogłoszenie ze sobą.

Dobre tylko w sobotę i poniedziałek 6. i 8. sierpnia.

— **Wszelkie sprawy notaryalne czy to amerykańskie lub polskie kontrakty, pełnomocnictwa, hypoteki, sprawy wojskowe i sądowe najlepiej wykonywa i załatwia F. C. MIKLIŃSKI, notaryusz publiczny w Banku Kleina, 1340 Penn ave., Pittsburg, Pa.** 0

Po Angielsku w 3 Miesiącach

mówić. czytać i pisać gwarantujemy albo nie żądamy zapłaty. Uczymy listownie naszą niezrównaną, prawnie zastrzeżoną metodą.

Na wyraźne żądanie wyślemy pierwsze lekcye na próbę do przekonania.

Przekonajcie się i napiszcie po bezpłatny cyrkularz.

Narodowa Szkoła Języków
1554 W. Division str. Chicago, Ill.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Potrzeba Nauczycielek do Szkoły Polskiej.

Nauczycielki, które posiadają amerykański „Teachers Certificate'' i posiadają **gruntowną znajomość języka polskiego,** niech natychmiast podadzą swoje warunki listownie niech się zgłoszą do:
Rev. L. Bójnowski,
Orange str. — New Britain, Conn.

Potrzeba Nauczyciela.

Nauczyciel lub Organista-Nauczyciel, znający język polski i angielski, mogący się wykazać świadectwami, znajdzie dobrze płatną posadę przy szkole św. Władysława w Wheeling W. Va. Wszelkie zgłoszenia uprasza się adresować na ręce miejscowego proboszcza **ks. E. Musiał, 4500 Eoff str. Wheeling, W. Va.**

Potrzeba natychmiast polskiego lub niemieckiego stelmacha do robienia wozów. Zgłosić się do: — **Braverman, 28 Crawford and Webster ave. Pittsburg, Pa.**

Potrzeba polskiej służącej do zwykłej domowej pracy. — Zgłosić się: **5316 Ellsworth ave.** blisko **Aiken ulicy, Pittsburg.**

Potrzeba Organisty.

Potrzebny od 1go września organista nauczyciel w języku polskim i angielskim, któryby zarazem sprawował czynności kościelnego. Żonaty ma pierwszeństwo. Zgłosić się do: **St. Francis Curch, — box 542 Ford City, Pa.**

Potrzeba natychmiast odpowiedniego balwierza, praca stała, wynagrodzenie dobre. — Zgłosić się: **Domonkos Kokron, 213 McConaughy str., Johnstown, Pa.** (31

Od 3.00 Do 15.00 Dolarów Dziennie

możesz lekko zarobić w swym własnym mieście, przy sprzedaży naszych zegarków. Nie dbamy o to, czy masz na tym punkcie jakie doświadczenie jako agent. **Musisz zrobić sukces,** jeżeli tylko będziesz wytrwałym i zechcesz pracować. **My cię nauczymy jak to zrobić. Okazowe zegarki darmo dla naszych agentów.** Zwracaj się do nas listownie tylko.

P. W. Co. Dept. 45, Dobbs-Ferry, N. Y.

Na sprzedaż pięć 2 piętrowe domy w Glassport i pięć 2 piętrowe w McKeesport. Sprzedam tanio zgłosić się do **F. J. Wiśniewski, 1314 5th ave. McKeesport, Pa.** (31

Na sprzedaż dwa domy, jeden o 6 stancyach a drugi o 7 stancyach. Cena 2,000 drugi zaś 3,000 dolarów. Zbłosić się do: **Marohn i Kaźmierski, 335 Hancock str.**

Na sprzedaż dwu piętrowy dom o 6 stancyach, woda, gas, wychodki w domu, werandy na obu dwu stronach domu lota 112½x20. Zgłosić się: **Marohn i Kaźmierski, 335 Hancock str.**

Na sprzedaż dom o 6 stancyach i sztor, piekarnia, skład do mąki i stajnia przy 3113 Brereton ave. Sprzedamy tania. Zgłosić się: — **Marohn i Kaźmierski, 335 Hancock str.** na górach.

Przyjdź na zakupno towarów zaraz rano

KTO PŁACI WIĘCEJ

Neimans

DEPARTMENT STORE

1403-5-7-9-11-13-15-17 FIFTH AVENUE
Nar. STEVENSON UL. PITTSBURG, PA.

Za dolara najwięcej kupisz u Neimana. — Gwarantujemy zadowolenie lub zwracamy pieniądze.

Przyjdź na zakupno towarów zaraz rano

Nie posyłamy towarów przez C. O. D.

Towarów sprzedanych nie wymieniamy.

Jak zwykle dajemy przy każdem zakupnie S. & H. zielone znaczki zamienne.

Nie przyjmujemy zamówień telefonicznie.

TOWARY jakie wystawiliśmy na sprzedaż, są to towary najnowszej mody i fasonów oraz wykończone jak najlepiej, gotowe do natychmiastowego ubrania, znajdziecie tutaj wielki wybór bluzek, płócienne i sukienne ubrania, suknie, całe ubrania damskie, Pongee zarzutki, Serge i Pongee ubiory dla chłopców, dzieci i niemowląt odświętne i do domowego użytku, wyroby modniarskie i gorsety, spodnią bieliznę itd. itd.

W poniedz. 8. sierpnia

rozpoczynamy wyprzedaż w naszym składzie $50,000.00 wartości towarów zakupionych u firmy I. S. Blattner z McKeesport, Penn'a.

Zakupiliśmy ten towar z rąk receivera sądowego na sprzedaży sądowej po niskiej cenie i znizamy cenę aby się odrazu uporać z tym zapasem towarów.

Cały ten zapas będzie wystawiony na sprzedaż po cenie 47c na dolarze.

Bennie Neiman 1403 do 1417 Fifth Ave. Pittsburg, Pa.

FOTOGRAFIE!!



F. ZJAWINSKI

Wyrabia najlepsze i najtrwalsze Fotografie: — Ślubów, Grup weselnych, Familijnych, Grup towarzyskich, — i Dzieci, półpiersia, figury całe robi w różnych wielkościach, najpiękniejszych i najmodniejszych fasonach znany ogólnie Fotograf

F. ZJAWINSKI
Polski Fotografista
DWIE GALERYE:
322 5th ave. McKeesport, Pa. **332 8th ave. Homestead, Pa.**

Założone w r. 1864. **Smith Bros.** Założone w r. 1864.

Czyszczenie i Farbienie Ubrań
Najlepiej urządzony Zakład w mieście.
Robotę wykonujemy w 5 godzinach.
Warsztat i Biuro: Carson ul. róg 9-tej.
Bell Phone 12 Hemlock - P. & A. Phone 12 South
INNE BIURA:
128 Fourth Ave. — Bell Phone 2775-R Court
1623 Fifth Ave.
1510 Centre Ave. — Bell Phone 1048-L Grant
1600 Carson Street.

Marcin Dembinski
KRAWIEC MĘSKI
3114 Brereton Ave.
6 Warda na górach

Tysiące uszczęśliwionych



Każdemu kto przyśle swój adres i 2c znaczek wyśle darmo „Poradnik Zdrowia". Ta ciekawa książeczka powinna znajdować się w każdym domu. Z niej dowiecie się jak pozbyć krosty, piegi, liszaje, ból głowy, boleści żołądka, reumatyzm, jak być zawsze zdrowym i pięknym, jak powstrzymać włosy od wypadania a nabyć ładne i bujne włosy i wiele ciekawych rzeczy. Nie pożałujecie! Piszcie zaraz. Adresować:

W. A. KARAS,
3566 Idaho St. Oakland, Cal.

Harvey's
21-sza ul. narożnik Penn Ave.
Jedyne miejsce do zakupienia
Dobrej "Brand" Wódki
Kwarta $1.00, Pół pajnta 25c
Pyszne Wina "Brandy"
JAŁOWCÓWKA
po cenach bardzo zniżonych.

Wydarzenie za którem zawsze patrzą u nas kupujący ludzie — niech zainteresują się

Sprzedaż rozpocznie się we czwartek **4. Sierpnia**

Bernardiego

Przybądźcie Wiele towaru wyłożonego do wyboru oczekuje na was.

Wysprzedaż znaczonych towarów czerwonemi liczbami.

Te czerwone liczby tej wielkiej wysprzedaży dają ci dobrą sposobność do nabycia sobie przeróżnych letnich towarów za tak niską cenę jaka jeszcze nie bywała.

Ta wysprzedaż oznaczona czerwonemi liczbami jest uprzątającą wysprzedażą sezonowych towarów jak: Letnie ubrania, koszule, bluzki, spodnią bieliznę, spodnice, kapelusze, towary pralne, męska galanterya itd. itd.

Damskie Ginghams Petticoats
Warty 39c — Oznaczone czerwonemi liczbami
23c

DAMSKIE
Muślinowe Spodnice
warte 50c
Oznaczone czerwonemi liczbami
29c

DAMSKIE
MUSLINOWE MAJTKI
warte 25c
Oznaczone czerwonemi liczbami
13c

1 Dolarowe
Kapelusze dla dzieci do szkoły
Oznaczone czerwonemi liczbami
35c

20-centowe
Koronkami ubierane majteczki dla dzieci
Oznaczone czerwonemi literami
9c

25-centowe
Dla dzieci z Ginghamu lub Perkalu Sukienki
Oznaczone czerwonemi liczbami
14c

DAMSKIE
....DOMOWE BLUZKI....
warte 39c
Oznaczone czerwonemi liczbami
19c

25-centowe
Białe płócienne czapeczki dla niemowiąt
Oznaczone czerwonemi liczbami
9c

Bernardi's 15-ta ul. i Carson S. S.

M. Rembowski
NAJSTARSZA POLSKA BALWIERNIA
Stawianie baniek i pijawek jest moją specyalnością. Usługa szybka
3051 BRERETON AVE. (na górach) **PITTSBURG, PA.**